



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 28 czerwca 1953 r.

Nr 26 (396)

Aleksander ROGALSKI

O pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego

KLUCZ DO POKOJU W ŚWIECIE

POKÓJ w Europie jest kluczem do pokoju w świecie, a kluczem do pokoju w Europie jest właściwe rozwiązanie problemu niemieckiego. Prawda ta stała się truizmem niemal już od samego momentu pogromu Trzeciej Rzeszy.

Problem niemiecki mimo swego niezwyklego skomplikowania nie wymagał bynajmniej uprzedniego dokonywania eksperymentów i prób, nie wymagał kłesk i zawodów, długiego kluczenia w dżungli trudności i przeszkód, wzajemnej niechęci i podejrzeń, by z biegiem dopiero lat miała się z tej mgławicy wyłaniać i przybierać na jasności koncepcja jego rozwiązania. Albowiem jej zasadnicze elementy go towe już były osiem lat temu. I gdy dzisiaj, dzięki inicjatywie radzieckiej, odpreżenie międzynarodowe stało się czymś bardzo bliskim i realnym a jednocześnie zaczęto szukać w sposób jak najbardziej intensywny podstaw do pokojowego współżycia narodów — owe postanowienia dotyczące Niemiec sprzed osmiu lat odzyskały swą siłę przekonującą w stopniu maksymalnym, narzucając nieodparcie przekonanie, że tylko one stanowią rozwiązanie kwestii niemieckiej. Gdyby z miejsca w całych Niemczech przystąpiono — do czego się przecież w formie uroczystej zobowiązano — do wcielania ich w życie i to w całej ich rozciągłości a nie tylko częściowo, wówczas zaoszczędzono by światu wiele rozczarowań, cierpień i kłesk, zwłaszcza samemu narodowi niemieckiemu.

A jednak tych lat, jakie upłynęły od kapitulacji Niemiec do dnia dzisiejszego, nie można uważać za zmarowane. Potwierdziły one słusność decyzji z roku 1945 zarówno swymi doświadczeniami pozytywnymi, jak i doświadczeniami negatywnymi, swymi sukcesami, jak i niepowodzeniem. Gdy więc Churchill w dniu 11 maja rb. w Izbie Gmin powiedział, że traktat pokojowy z Niemcami nie jest obecnie bliższy niż wówczas, można jego słowom przyznać słusność w tym sensie, że istniały przed 8 laty możliwości zawarcia tego traktatu, lecz z nich nie skorzystano i że przybliżenie tego osiągnięcia jest możliwe przez cofnięcie się do momentu startu omawianego zagadnienia, tj. do postanowień z roku 1945. Nieśmiało, zakamuflowane wyrażenie tej prawdy przez jednego z głównych przywódców bloku zachodniego można uznać za wyraz pewnego zażenowania, za wyraz przyznania się do pewnej klęski, poczucia pewnej winy. Posiada to wartość pozytywną w porównaniu do oświadczenia prezydenta Eisenhowera z 16 kwietnia rb., który poruszając zagadnienie niemieckie pominął całkowicie milczeniem to, co w tym zakresie cztery mocarstwa światowe włącznie ze Stanami Zjednoczonymi uchwałyły już po rozgromieniu hitlerystów i

który, co więcej, zarysował projekt rozwiązania sprawy Niemiec, będący zaprzeczeniem i pogwałceniem tych uchwał.

Cóż dziwnego więc, że ci wszyscy, których sumienie nie jest obciążone winą i którzy od samego początku szczerze pracowali na rzecz umocnienia pokoju i zaprowadzenia trwałego ładu w Europie, z takim naciskiem podkreślają i przypominają dzisiaj, gdy sprawa niemiecka zdaje się wkraczać w fazę rozstrzygającą, że pozytywne rozwiązanie problemu niemieckiego w duchu utrwalenia pokoju w Europie możliwe jest tylko dzięki powrotowi do doniosłych porozumień międzynarodowych, pod którymi figurują podpisy czterech mocarstw, to znaczy do Uchwał Poczdamskich,

Ostatnie oświadczenia przywódców Związku Radzieckiego w tej kwestii, by zacytować przełomowy artykuł „Prawdy” z dnia 25 kwietnia rb. oraz ostatnie uchwały światowego ruchu obrońców pokoju i międzynarodowego komitetu dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, powzięte na konferencji warszawskiej dnia 29 kwietnia rb. i na konferencji berlińskiej sprzed kilkunastu dni — są konsekwentnym wyrazem dążenia, by realną podstawą rozwiązania problemu niemieckiego uczynić Uchwały Poczdamskie, by uchwały te przybrały moc życia, już nie tylko wobec jednego partnera, jak to dotąd bywało, lecz wobec wszystkich czterech partnerów po równi i nie tylko w jednej części obszarów Niemiec, lecz w całych Niemczech.

Przypomnijmy pokrótce treść tego fundamentalnego układu między narodowego.

UCHWAŁY POCZDAMSKE

W przedmiocie Niemiec Konferencja Poczdamska postanawiała, co następuje:

„Armie sojusznicze okupują całe Niemcy i naród niemiecki zaczął spłacać dług za straszliwe zbrodnie popełnione pod przewodnictwem tych, których uczynki, w okresie powożenia, otwarcie aprobował i którym był ślepo posłuszny. Na konferencji osiągnięto porozumienie co do zasad politycznych i gospodarczych, na jakich ma być oparta uzgodniona polityka sprzymierzeńców w stosunku do zwyciężonych Niemiec przez cały okres kontroli sojuszniczej. Celem tego porozumienia jest wprowadzenie w życie deklaracji Krymskiej względem Niemiec. Militarystyka i nacjonalizm niemiecki będą wyrwane z korzeniami i sprzymierzeńcy z wspólnym porozumieniem podejmą obecnie i w przyszłości inne niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów albo dla pokoju świata.

Nie leży w zamiarach sprzymierzonych zniszczyć naród niemiecki lub obrócić go w niewolników. Leży w zamiarach sprzymierzonych dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej przebudowy swego życia na podstawie demokratycznej i pokojowej.

Jeżeli ich własne wysiłki będą stały skierowane do tego celu, to Niemcy będą mogli w odpowiednich warunkach zająć swe miejsce wśród wolnych i mitujących pokój ludów świata.

W części szczegółowej Uchwały Poczdamskiej precyzowały zasady polityczne i gospodarcze, które miały służyć za podstawę do traktowania Niemiec w początkowym okresie kontrolnym. Przewidywały więc np. jednakoowe traktowanie ludności niemieckiej w całym Niemczech, rozbrojenie i demilitaryzację Niemiec, wyeliminowanie względnie kontrole przemysłu niemieckiego, który by mógł być użyty do celów produkcyjnych wojskowych, likwidację hitlerowskiej partii NSDAP i organizacji z nią związanych, rozwiązanie wszystkich instytucji nacjonalistycznych, niedopuszczenie do ich odzyskania w jakiegokolwiek postaci, poczynienie przygotowań do ewentualnej odbudowy niemieckiego życia politycznego na podstawie demokratycznej i do ewentualnej współpracy pokojowej Niemiec w życiu międzynarodowym, ukaranie przestępców wojennych oraz przywódców i propagatorów nacjonalizmu, usunięcie doktryny nacjonalistycznej z dziedziny wychowania oraz umożliwienie pomysłowego rozwoju idei demokratycznych, traktowanie Niemiec przez ciąg trwania okupacji jako samodzielnej jednostki gospodarczej. Wreszcie uzgodniono stanowisko mocarstw co do zachodniej granicy Polski oraz osiągnięto porozumienie w sprawie wysiedlenia Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier.

Krótko mówiąc Układ Poczdamski daje wyraźny zarys Niemiec, dojrzałych do tego, by cztery mocarstwa mogły z nimi zawrzeć traktat pokojowy. Mają to być Niemcy: 1) zjednoczone, 2) niezawisłe, 3) pokojowe i 4) demokratyczne.

Jak wiadomo, tak właśnie spretyzowany postulat pojawia się we wszystkich oficjalnych oświadczeniach Związku Radzieckiego, dotyczących Niemiec, w odpowiednich oświadczeniach państw demokracji ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz w hasłach światowego ruchu obrońców pokoju i międzynarodowego komitetu dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Rozpatrzymy szczegółowiej każdy z wymienionych elementów poczdamskiej, a więc jedynie właściwej i jedynie obowiązującej cztery mocarstwa, koncepcji rozwiązania problemu niemieckiego, a jednocześnie zestawimy je z ewolucją wypadków, naświetlających zarów

no stanowisko Związku Radzieckiego w tym zakresie, jak i mocarstw zachodnich.

NIEMCY ZJEDNOCZONE

UMOWA Poczdamska precyzuje pojęcie jedności okupowanego państwa niemieckiego, przy czym rozróżnia ona jedność prawną, terytorialną i gospodarczą.

Akta prawne regulujące zasady okupacji Niemiec stwierdzają, że wszystkie sprawy dotyczące Niemiec jako całości należy rozstrzygać tylko łącznie przez cztery mocarstwa. Umowa Poczdamska uznaje również jedność terytorialną Niemiec stwierdzając, że sprawy związane z podziałem terytorialnym Niemiec należą do czterostronnej kompetencji czterech mocarstw. Ustalenie stref okupacyjnych zostało dokonane łącznie przez cztery mocarstwa i wszelkie późniejsze zmiany winny być dokonane przy zachowaniu tej samej zasady. Zgodnie z tym w strefie radzieckiej nie dokonano żadnych zmian terytorialnych od momentu podjęcia działalności przez Sojuszniczą Komisję Kontroli.

Wreszcie zasady poczdamskie uznają Niemcy jako samodzielną jednostkę gospodarczą. Cały program rozładowania nadmiernej koncentracji potęgi gospodarczej Niemiec miał sens jedynie przy założeniu traktowania Niemiec jako państwa jednolitego.

Podczas moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w r. 1947 min. Mołotow zgłosił rezolucję, zawierającą program urealnienia poczdamskich zasad gospodarczej jedności Niemiec. Rezolucja ta domagała się zorganizowania centralnych zarządów niemieckich dla przemysłu, finansów, transportu, komunikacji, handlu zagranicznego i rolnictwa. Te centralne zarządy niemieckie miałyby realizować program jedności gospodarczej Niemiec. Projekt rezolucji radzieckiej domagał się nadto podniesienia produktywności przemysłu niemieckiego, wspólnej kontroli czterech mocarstw nad przemysłem Zagłębia Rubry, dekoncentracji wielkiego kapitału, uporządkowania zagadnień walutowych itd.

Związek Radziecki, nie mogąc wskutek diametralnie przeciwnego stanowiska mocarstw zachodnich realizować poczdamskiej koncepcji przebudowy Niemiec na zasadzie jedności na terenie całych Niemiec, wcielił ją w życie w części Niemiec przez siebie okupowanej w latach 1945 — 1949, i to na wszystkich płaszczyznach: prawnej, terytorialnej i gospodarczej. Znalazło to wyraz w reorganizacji krajów dawnej strefy radzieckiej oraz w konstytucjach krajowych. Kontynuuje tę politykę jedności Niemiecka Republika Demokratyczna, powstała m. in. dla przeciwstawienia się rozbiciu Niemiec dokonaniem przez mocarstwa zachodnie. Przeprowadzone w maju r. 1948 referendum

W NUMERZE m. in.:

- W. KĘTRZYŃSKI — Włoska przestroga
- R. BUCHAŁA — Vadecum o katolicyzmie niemieckim
- S. ŁUŻYCKI — P.G.R.-y z bliska
- Ks. W. RADOSZ — Perspektywa rozwoju Porozumienia
- A. ODNOWA — Dojrzała prawda „Zemsty”
- S. LICHANŃSKI — Z ducha krytyki

ludowe na temat jedności Niemiec pozwoliło sformułować Niemieckiej Radzie Ludowej zasadnicze wytyczne programowe, które przejęte zostały przez Niemiecką Republikę Demokratyczną i przez powołany do życia w lutym 1950 r. Front Narodowy Narodu Niemieckiego.

W chwili obecnej Niemiecka Republika Demokratyczna uczyniła nowy poważny krok w kierunku realizacji zjednoczenia Niemiec. Są to uchwały Biura Politycznego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) i zarządzenia rządu NRD zmierzające do naprawienia popełnionych błędów, do zdecydowanej poprawy poziomu życia wszystkich warstw ludności i do wzmocnienia praworządności w NRD. W komunikacie o posiedzeniu Biura Politycznego SED stwierdza się odnośnie tych ważkich decyzji „Biuro Polityczne podejmując swe decyzje kieruje się wielkim celem przywrócenia jedności Niemiec, co wymaga od obu stron poczynienia kroków, które konkretnie ułatwią, by zbliżenie obu części Niemiec”.

Premier Grotewohl przemawiając w dniu 12 bm. w Berlinie na akademii z okazji „Dnia Nauczyciela”, nawiązując do ostatnich uchwał Biura Politycznego SED i rządu NRD stwierdził m.in. „Główny problem wspólnego życia Niemców stał się z każdym dniem bardziej palący. Jedność Niemiec jest dla nas obecnie sprawą decydującą. Jeśli obecnie Niemcy są tylko rozdzielni, to po przyjęciu układów wojennych z Bonn i Paryża spotęgują się między nimi uczucia wrogości. Wzmoczenie wrogości między Niemcami jest pożądanym dla zwolenników tych układów oraz przygotowuje ono psychologicznie Niemców do bratobójczej wojny. Do tego nigdy nie powinno dojść. Niemiecka Republika Demokratyczna jest obecnie w stanie dowiedzieć, że z całą powagą gotowa jest do współpracy w dziele osiągnięcia porozumienia między Niemcami”.

„W rozwoju wydarzeń w kierunku osiągnięcia porozumienia między Niemcami — stwierdził dalej premier Grotewohl — nie powinno obecnie nastąpić nic takiego, co mogłoby być wodną na młyn przeciwników osiągnięcia porozumienia. Nie zamierzamy pomagać p. Adenauerowi w tej dziedzinie i dlatego w interesie porozumienia ogólnonieemieckiego i zgodnie z ożywiająca ludzi na wschodzie i zachodzie Niemiec wolą porozumienia gotowi jesteśmy zrezygnować ze wszystkich posunięć, które mogłyby przeszkodzić w osiągnięciu porozumienia”.

Tymczasem zaś dotychczasowa Ilia Niemieckiej Republiki Związkowej jest wyrazem systematycznej polityki mocarstw zachodnich, mającej na celu likwidację jedności Niemiec, polityki realizowanej już od chwili podpisania Układu Poczdamskiego. Wyrażała ją m.in. wprowadzenie obostrzeń na linii granic

(Ciąg dalszy na str. 4)

Wojciech KETRZYŃSKI

WŁOSKA PRZESTROGA

WYNIKI wyborów we Włoszech wstrząsnęły światem. Nie ma nic z przesady w tym stwierdzeniu. Oczywiście, każdy rozsądny człowiek wie, że sprawy włoskie w żadnej mierze nie przesądzą dziś o losach ludzkości, tak jak można się było domyślać, iż jakiegokolwiek by były wyniki wyborów — nie zmieniłyby one radykalnie sytuacji narodu włoskiego.

Wyniki wyborów włoskich są jednak dokumentem, ukazującym rzeczywisty układ sił w Europie zachodniej i potwierdzającym tezę, iż siły rewolucyjnej nie tylko nie cofają się ze swych pozycji, lecz rozszerzają konsekwentnie strefę swych wpływów mimo terroru, mimo rozpaczliwych wysiłków amerykańskiej polityki.

Ta wymowa ogólnospołeczna ma swą zasadniczą wagę. Są jeszcze na świecie ludzie, którzy twierdzą, iż ruchy rewolucyjne są tylko wytworem demagogicznej propagandy, są w najlepszym razie wyrazem dążeń znikomej garstki fanatyków czy idealistów. Oto w dwóch centralnych państwach Europy zachodniej melankij wyborcze raz po raz ukazują jawnie masy, milionowe masy ludzi, stojących twardo za programem socjalizmu. Były próby tłumaczenia siły i osiągnięć komunistów francuskich rozkładem rządów parlamentarnych we Francji, korupcją sfer rządzących, nieudolnością polityki represji. A oto we Włoszech, w kraju pełnej stabilizacji rządów chrześcijańskiej demokracji, w kraju pieczołowicie strzeżonym przez amerykański kapitał i amerykański sztab wojenny — w tym właśnie kraju ponownie wybory udowadniają stały marsz naprzód sił socjalistycznych i stałe oczekiwanie gruntu spod nóg koalicji rządzącej.

Nic też dziwnego, że wybory, w których stronnictwa lewicowe zdo-

wały sobie blisko dwa miliony głosów więcej niż w poprzednich wyborach, a koalicja rządowa straciła trzy miliony i nie uzyskała potrzebnej większości 50% głosów — że wybory te uznane zostały po obu stronach Atlantyku za klęskę orientacji pro-amerykańskiej w Europie zachodniej.

Politycy z Waszyngtonu wiedzą już teraz ostatecznie, że w swych imperialistycznych planach nie mogą w żadnej mierze liczyć na Francję i na Włochy. Biorąc zaś pod uwagę zaostrzające się sprzeczności interesów anglo-amerykańskich, liczba rzeczywistych sprzymierzeńców amerykańskich w Europie zach. zmniejsza się po prostu do dwóch — Franco i Adenauer, z tym, że sytuacja tego ostatniego staje się tym trudniejsza, im bardziej konkretnie rysuje się perspektywa zjednoczenia Niemiec. Jednym słowem rządy Europy zachodniej, na ogół jeszcze w dalszym ciągu posłuszne rozkazom Waszyngtonu, lecz bezsilne wobec postawy narodów, stają się coraz częściej pustą kartą w rękach przywódców obozu imperialistycznego.

Taka jest ogólnopolityczna wymowa wyborów włoskich. Jest jednak także i ich wymowa dotycząca spraw specyficznie interesujących katolików i nad nią chcemy się ze specjalną uwagą zatrzymać.

WŁOCHY są, jak wiadomo, od wieków krajem szerzej katolickim. Religijność włoska ma swe śmieszności i przywary, jest jednak szczerą i powszechną. Od wieków stolica Włoch jest jednocześnie siedzibą głowy Kościoła Katolickiego, Ojca Świętego.

Przez fakt, że we Włoszech od poprzednich wyborów rządzi nieprzer-

wanie rząd chrześcijańsko-demokratyczny za pośrednictwem t. zw. „Komitetów Obywatelskich” — poparły całą potęgą włoskiej Akcji Katolickiej — przez cały ten spłot powiązań kościelno-politycznych, sytuacja we Włoszech bardziej niż gdziekolwiek indziej angażuje autorytet katolicyzmu.

Do ostatnich wyborów chrześcijańska demokracja szła pod przewodnictwem de Gasperiego z perspektywą niepowodzeń. Już wybory komunalne przestrzegły przywódców chadecji, że wpływy tego stronnictwa katastrofalnie maleją na korzyść stronnictw postępowych.

Chęć utrzymania się przy władzy, strach przed lewicą — podyktowały chrześcijańskiej demokracji taktykę wyborczą, polegającą na rzuceniu na szalę walki politycznej całego ciężaru autorytetu Kościoła Katolickiego. Jednocześnie nowa ordynacja wyborcza, urągająca podstawowym zasadom uczciwości politycznej, przyznawała dwie trzecie mandatów w parlamencie tej koalicji stronnictw, która uzyskała więcej niż 50% głosów. Zadaniem więc propagandy wyborczej de Gasperiego było za wszelką cenę uzyskanie tego wyniku dla bloku rządowego, co by pozwoliło chrześcijańskiej demokracji rządzić przez najbliższy okres po dyktatorsku. Żadna opozycja parlamentarna nie byłaby wówczas możliwa.

Jest naszym obowiązkiem specjalnie uważnie przypatrzeć się wydarzeniom włoskim właśnie od strony katolickiej.

Z pełnym poparciem miejscowej Hierarchii i nawet samej Stolicy Apostolskiej przyjęte zostały w okresie przedwyborczym pewne zasadnicze tezy propagandowe:

1) religia katolicka, przeto cały Kościół jest we Włoszech zagrożony wobec wzrostu wpływów lewicy,

2) w tym stanie rzeczy Kościół ma prawo dyktować swym wiernym obowiązującą ich postawę polityczną i wierni mają obowiązek przekreślić wszelkie inne względy dla zachowania jedności w obronie interesów religii i Kościoła,

3) bez względu więc na osobiste przekonania, katolicy włoscy mają obowiązek poprzeć swymi głosami chrześcijańską demokrację, gdyż jest to jedyne stronnictwo zabezpieczające interesy religii i Kościoła program zaś jego „jest doczesnym wyrazem inspiracji ewangelicznej”, „jak to określiła „Civiltà Cattolica“.

TRZEBA prawdzie patrzeć prosto w oczy. Przez wzgląd na drastyczność poszczególnych tez a także i daleko idące zastrzeżenia doktrynalne, jakie one mogłyby wzbudzić, tezy te były zazwyczaj na najwyższych szczeblach wyrażane oględnie. Nie mówiono się wprost o chrześcijańskiej demokracji, tylko zalecano popieranie tego stronnictwa, „które najlepiej wyraża ideały chrześcijańskie”, gorąco zalecano w okresie kampanii wyborczej, a zwłaszcza w przededniu wyborów, modły „za ocalenie religii i Włoch”, odprawiano nowenny za „dobry wynik wyborów”. Wszystkie te omówienia miały sens jednoznaczny — należało głosować na chrześcijańską demokrację. Posłuszni dyrektorom swych władz kościelnych proboszczowie podawali w swych biuletynach parafialnych te same wskazania w mniej subtelnej formie.

Propaganda chadeccka także podejmowała ten temat z pominięciem tych zastrzeżeń, które miały wskazywać, że Hierarchia, popierając w całej pełni de Gasperiego, dostrzega poszczególne błędy czy usterki jego rządów.

„Chrześcijańska demokracja jest w swej istocie katolicka, stwierdza

„La Via“, i nie mogłoby być inaczej, ponieważ katolicyzm jest prawdziwym i prawowitym depozytariuszem słowa Chrystusa, a słowo jest treścią filozoficzną stronnictwa, które od niego wzięło swą nazwę” (podkr. nasze).

Stoimy przed faktem jawnego, nieukrywanego nacisku politycznego i moralnego na sumienia katolików włoskich, by poparli określone stronnictwo polityczne w imię przesłanek natury ściśle religijnej. Cały najpotężniejszy aparat, od kardynałów i biskupów począwszy, na szeregowcu Akcji Katolickiej kończąc, został zmobilizowany w tym celu. Akcja ta miała dostarczyć rządowi niezbędne 50% głosów plus jeden, zapewniających nieskrępowane rządy przez najbliższą kadencję.

Cóż dała cała ta akcja? Chrześcijańska demokracja traci blisko dwa miliony głosów w wyborach, blok rządzący w całości traci trzy miliony. Lewica, tak ostro zaatakowana, powiększa swój stan posiadania o milion siedemset tysięcy. W każdej innej sytuacji można by mówić o zwykłym niepowodzeniu wyborczym pewnego stronnictwa. W tej sytuacji — narzuca się pytanie: czy klęska wpływów Kościoła we Włoszech?

Boć przecież, jeśli wytyczne Hierarchii uznamy za obowiązujące, rzucenie groźby za akty poważne — to dochodzimy do niepokojącego wniosku, że we Włoszech na apel Kościoła odpowiedziało pozytywnie dziesięć milionów osiemset tysięcy obywateli, bo tyle głosów padło na chrześcijańską demokrację. Tyle miałyby być we Włoszech katolików, gdyż reszta znajduje się w stanie oczywistego nieposłuszeństwa wobec oficjalnych zaleceń swych władz duchownych.

Jeśli to nieprawdopodobne rozwiązanie odrzucimy — pozostaje tylko jedno: przyznać się, że cała akcja oparta była o błędne założenia, że sytuacja jest inna niż ta, jaka została przez propagandę chrześcijańskiej demokracji przedstawiona wyborcom. Przeto i odpowiedź wyborców była inna.

Zatrzymajmy się nad tym zagadnieniem chwilę. Jest rzeczą oczywistą, że stronnictwa postępowe we Włoszech — komuniści i socjaliści — nie są wyraziicielami zasad światopoglądu chrześcijańskiego. Opierają one swój program na filozofii materialistycznej. Wyciągając z tego stanu rzeczy wnioski, Hierarchia we Włoszech przeniosła spór z płaszczyzny światopoglądowej na polityczną. Postawiła sobie za cel pokonanie różnic filozoficznych poprzez zwycięstwo wyborcze wrogiej komunistom i socjalistom partii. Tym samym zmuszona została do zaangażowania całego autorytetu religii w sprawę zwycięstwa wyborczego stronnictwa, które, mimo całej grandiozności wyborczej, nie jest i nigdy nie może być w warunkach włoskich obrońcą religii i światopoglądu katolickiego.

Chrześcijańska demokracja bowiem, po tylu latach rządów, niezna na swych barkach ciężką hipotekę swej nieudolności, swej szkodliwości gospodarczej dla narodu włoskiego.

(Dokończenie na str. 10)

SPROSTOWANIE

W nrze 24(394) „D. i J.” — drukując felieton p. t. „Wśród przewrót po raz wtóry” — przez pominięcie opuszczone w odwołaniu bibliograficznym nazwisko Gumaczki „Dzieci kapitana Granta”. — Doceniając wagę informacji, w czym przebieżenie ukazują się powstanie książki, Redakcja spieszy wyjaśnić, że ostatnie polskie wydanie powieści Verne'a zawdzięczamy p. IZABELI ROGOZIŃSKIEJ.

Stanisław Kolbuszewski

Stanisław KOLBUSZEWSKI

Wczoraj i dzisiaj

POKOLENIE inteligencji, które w dojrzałym wieku męskim stanęło w obliczu historii budującej nowe polskie życie na zgliszczach drugiej wojny światowej, nie od razu uświadomiło sobie umiało tego życia treść i charakter. Stosowało wobec niego — a inaczej być nie mogło — stare kryteria, którymi mierzyło życie w okresie dwudziestolecia. Nalogi dawnego, tradycyjnego myślenia, w którym je wychowywano i które mu dawniej dzień każdy narzucał, uczuciowy stosunek do starych form, w których się żyło przez lata i do których przywykało się biernie — decydowały o dalszej postawie życiowej po roku 1945.

Stosunek do nowej historii był urabiany na starym podłożu emocjonalnym i na stosowaniu starych, zarzuconych kryteriów ideologicznych. Tutaj trzeba szukać źródła niezrozumienia historii współczesnej przez ludzi owego pokolenia.

Upamiętnienie tego jest stwierdzeniem i wyjaśnieniem zjawiska skończonego już lub kończącego się, gdy po przedstawieniu życia polskiego na nowe tory zaczęła się żmudna, codzienna praca nad przedstawianiem na nowe tory również i życia wewnętrznego, tzn. rozpoczęła się praca nad stworzeniem w nowej Polsce nowego człowieka. Warunki bowiem życia politycznego, społecznego i gospodarczego jąły urabiać, dzień po dniu, nową organizację psychiki ludzkiej. I oto w ciągu lat kilku zmienił się w Polsce człowiek ukształtowała się jego ideologia społeczna, przekształcił jego stosunek do życia.

W ciągu lat niewiele zbankrutowały w naszym społeczeństwie ideały, które były idealami przeszłości i zbankrutowała treść życia, która do czasu drugiej wojny światowej była treścią życia dużej części inteligencji polskiej. Many dzisiaj prawo stwierdzić bankrutstwo burżuazyjnych zasad życia i burżuazyjnego poglądu na świat, bankrutstwo tych systemów, treści oraz nawiązków, które wypielęgnowała i narzucała naszej myśli kultura kapitalistyczna. Burżuazja, a więc ta klasa społeczna, z której w latach międzywojennych wywodziła się większość inteligencji, przestała oddziaływać na naszą postawę życiową. Dziś nakazem naszego obowiązku narodowego stało się odrzucenie wszystkich pozostałości, które owa ongi wszechwładna, dziś na zagładę skazana klasa, wliczyła. Na nasze życie. Próba bowiem obrony porządku kapitalistycznego byłaby obroną rozpadających się ruin.

Rozumiemy w pełni i odczuwamy straszliwą treść „Słowa o bandosie” Stefana Żeromskiego: „Od tego samego, na czym się wszystko skończyła, od przepłacania na sejmikach ciemnych, pijackich band przez żądnych władzy magnatów, po upływie stulecia z górą — miało się zacząć... Słowa: Polska, ojczyzna, naród, społeczność poczęły służyć do tego celu, żeby snobizm ciemnego tłumu mógł być podżegany skutecznie, a interesy magnatów i bankierów osłonięte sztandarem”. I rozumiemy, dlaczego tenże Ste-

fan Żeromski wymierzał w r. 1921 w dramacie „Ponad śnieg” słowami oficera bolszewickiego sprawiedliwość dziejową reprezentantowi klasy ziemianńskiej i systemu: „Tyś zwyciężał całe twoje życie bezsilnych, chorych, kalekich w ciągu długich lat na mocy twego zbrodniczego prawa. Władza twoja minęła. Teraz lud tobą włada. Słyszysz, polski paniczku?”

Gdy w nowym ustroju polskim zostały obalona stopy graniczne oddzielające inteligencję od robotnika, stopy wzniezione przez przesady społeczne i gdy inteligencja pracująca wspólnie z robotnikami znalazła się po jednej stronie barykad, wszedłszy do obozu robotniczego, ażeby pracą myśli umacniać treść i formę życia Polski Ludowej, stanęliśmy tym samym w jednym szeregu polskiego frontu narodowego. Wspólnymi siłami służyćmy ojczyźnie, budujemy nowe życie, bronimy je. Dzisiaj już nie wystarczy postawa bierna; co więcej, nie wystarczy już afirmacja intelektualna, ani nawet afirmacja uczuciowa rzeczywistości polskiej. Bierny bowiem, wstrzemięźliwy stosunek do niej jest w swojej istocie emigracją moralną. Rozumiemy, że na emigracji zawsze żyć nie można. Emigrację trzeba opuścić i wejść do polskiego życia historycznego przez świadome włączenie się w jego budowę.

W powieści pt. „Cichy Don” przedstawił Szolochow dzieje Grigorija — człowieka zdolnego, mądrego, uczciwego, którego tragedię życiową stanowiło stosowanie starych kryteriów do nowej rzeczywistości historycznej i chodzenie samolubnymi drogami. Nie mogąc pojąć istoty historycznej konieczności i nie licząc się z konsekwencją dziejów, poszedł on przeciw historii, a przez to poszedł przeciw własnemu narodowi. I dlatego musiała go zniszczyć historia, jako szkodnika i bandytę. Wartość bowiem człowieka jest związana z drogą jego życia, a droga życia człowieka nie może być oderwana od drogi narodu.

Z tym zagadnieniem łączy się zagadnienie odrodzenia pracy przez jej nowy system. Stary system zawodził i kruszy się wraz z światem, któremu służył, a który rozsypuje się w obecnej chwili dziejowej. Dzisiaj stwarzamy nowy warsztat pracy, pracy kolektywnej w fabryce, w gospodarstwie wiejskim, w szkole, w uniwersytecie. Znużona systemu pracy jest niewątpliwym następstwem nowego stosunku do życia. Nie jest to zmiana mody i nie dzieło o zmianę garnituru, który jednego dnia nakładamy, a drugiego zdjęć możemy i zawiesić na kołku. Idzie o konsekwencję wszelakich poczynań w naszym życiu społecznym.

Toczy się walka o ostateczny triumf ustroju socjalistycznego, o umocnienie jednolitego frontu narodowego, w którym biorą udział wierzący i niewierzący, ludzie świeccy i duchowieństwo. W nas samych zwyciężamy człowieka starego, ażeby myślał świadomie i pełną wolą utrwalił wspólnym wysiłkiem był odrodzonej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Stanisław Kolbuszewski

Rudolf BUCHAŁA

Vademecum o katolicyzmie niemieckim

DOŚĆ dawno, bo już prawie rok temu, ukazała się książka Aleksandra Rogalskiego „Katolicyzm w Niemczech po II wojnie światowej” (Warszawa, PAX, 1952). Książka ta nie doczekała się dotychczas omówienia — a szkoda, bo jest to na pewno najcenniejsza pozycja z pu-blicystyki politycznej, jaką wydał Pax.

Problem niemiecki nie przestaje odgrywać centralnej roli w polityce międzynarodowej. W chwili obecnej jest to jeszcze bardziej widoczne niż w czasie wydawania książki. W zarządzeniu niemieckim nas, katolików polskich, szczególnie interesuje sprawa katolicyzmu i katolików niemieckich. Jeżeli więc problem niemiecki stał się jeszcze bardziej centralny, tym większej wagi i wartości nabiera praca Rogalskiego.

Niewątpliwie to, co podaje nam w swojej pracy Rogalski, jest siłą rzeczy ograniczone do pewnego czasu (lata 1945-1951). Niemniej można z całą odpowiedzialnością stwierdzić: ktokolwiek chce się zorientować we współczesnym stanie katolicyzmu niemieckiego, dla tego książka Rogalskiego będzie niezastąpioną pomocą. Jeżeli zaś przypomnieć, co opowiadał o znajomości spraw polskich, a więc i katolicyzmu polskiego wśród Niemców w tzw. Republice Związkowej delegat Niemiec zachodnich na Konferencję Warszawską w Sprawie Pokojowego Rozwiązania Kwestii Niemieckiej, to można śmiało orzec, że Rogalski oddał wprost nieocenioną usługę powojennej literaturze katolickiej w Polsce. Zasluga autora jest, że gdy porównujemy to, co wiedzą i co mogliby wiedzieć katolicy niemieccy o katolicyzmie polskim z tym, co dzięki książce Rogalskiego mogą wiedzieć o katolicyzmie niemieckim katolicy polscy — zestawienie wypadła niezaprzeczenie na naszą korzyść. Kiedy rozejrzyjemy się wśród polskich pozycji wydanych po wojnie a dotyczących problematyki niemieckiej, pracę Rogalskiego najlepiej jest przyrównać, mając rzecz jasną na względzie specyfikę tematu, do pracy Edmunda Osmańczyka „Niemy 1945-1950”. Tak jak książka Osmańczyka stanowi niezastąpione vademecum o Niemczech powojennych dla każdego, kto pragnie uzyskać całościowy obraz w tej dziedzinie, tak dzieło Rogalskiego stanowi jedyne na pozycje, która może dać wyczerpujący obraz o katolicyzmie niemieckim po zakończeniu drugiej wojny światowej. A nie ulega wątpliwości, jak sprawa ta jest dla katolików ważna. Wszak katolicy niemieccy i katolicy polscy są członkami jednego i jedynego Kościoła Powszechnego. Równocześnie zaś są oni członkami sąsiadujących ze sobą narodów, których przyjazne współzycie jest sprawą dla przyszłości podstawa. Stąd zrozumiała jest wielka odpowiedzialność, jaka na nich spada, gdy chodzi o pokojowe uregulowanie kwestii niemieckiej. Nieodczuwamy zaś warunkiem efektywności wkładu katolików w tę sprawę jest wzajemne poznanie się. To możliwość stwarza dla nas właśnie książka Rogalskiego.

UWZGLĘDNIAJĄC obecne rozbieżności Niemiec autor odrębnie traktuje o położeniu Kościoła Katolickiego w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Republice Związkowej, przy czym najpierw podaje sytuację prawną na podstawie Konstytucji NRD (która w tej mierze przejęła m. i. także niektóre postanowienia Konstytucji Weimarskiej) oraz na podstawie tzw. Ustawy Zasadniczej Republiki Związkowej (która oprócz odpowiednich przepisów Konstytucji Weimarskiej dodaje jesz-

cze przepisy dotyczące w szczególności nauczania religii w szkole).

Rogalski nie ogranicza się do strony prawnej. Rczumiejac, że Kościół katolicki jest instytucją żywą, ukazuje nam następnie współczesne życie Kościoła w Niemczech. Uwagi swe Rogalski poprzedza zilustrowaniem katastrofalnego prawie położenia, w jakim znajdował się Kościół w Niemczech po zakończeniu wojny wskutek zniszczeń i strat w jego tak materialnym, jak i duchowym stanie posiadania. Jak wiadomo, wojna ma to do siebie, że nie czyni różnicy między ludźmi, nie zwraca uwagi na ich przekonania światopoglądowe, polityczne czy inne. W kreśleniu tego obrazu życia Kościoła w Niemczech powojennych Rogalski osiągnął istotnie obraz żywy, pokazał, co w katolicyzmie niemieckim jest twórcze, jakie są jego osiągnięcia, a gdzie tkwią braki i przestrogi.

Książka Rogalskiego nastawiona jest przede wszystkim na ukazanie politycznej strony działalności katolików niemieckich. Tym niemniej autor nie zaniedbuje także nakreślenia aspektu ich społecznej działalności, tudzież czysto religijnego oblicza katolicyzmu niemieckiego, choć temu ostatniemu zagadnieniu poświęca stosunkowo mało miejsca. Takie położenie nacisku na polityczną działalność katolików niemieckich wydaje się usprawiedliwione, gdyż w żadnym innym kraju na świecie hasło tzw. „katolicyzmu politycznego” nie jest tak popularne a zarazem tak groźne jak właśnie w Niemczech.

KIEDY czytamy książkę Rogalskiego i wciąż napotykamy na cytaty, na dane statystyczne, na tytuły różnych czasopism (nie mówiąc już o odnośnikach), to może się nam to wydawać denerwujące, może pozornie wywołać wrażenie, jakoby wśród tych cytatów nie było samodzielnego myślenia autora. Ale dopiero po zyciu się z książką stwierdzamy, że właśnie dzięki temu bogactwu przytoczonych materiałów uzyskujemy tak „namacalny” obraz katolicyzmu niemieckiego. Tak np. oceniając czysto religijny aspekt katolicyzmu niemieckiego ogranicza się Rogalski właściwie do podania kilku danych statystycznych, pisząc: „Tylko mniej więcej 50% katolików niemieckich bierze udział w praktykach religijnych. Ankieta przeprowadzona wśród 1 tysiąca katolików (45,5% mężczyzn, 54,5% kobiet; 15% robotników miejskich, 4% robotników rolnych, 19,1% urzędników, 15,2% samodzielników, 7,8% chłopów itd.) w miastach Zagłębia Ruhry dała następujące wyniki: 38,5% pytanych podało, że chodzi regularnie do kościoła, 15,5% mężczyźni i 3,9% kobiet nie chodzi wcale, 28,5% podało, że regularnie przyjmują sakramenta św., 11,9%... w ogóle nie przyjmują sakramentów św. (Taki ciekawych danych znajdujemy poza tym jeszcze dużo w Aneksach). I wydaje się, że właśnie w ten bardzo prosty sposób, ale za to niezmiernie przekonawiający osiąga Rogalski to, czego musiałby dowodzić na całych stronnicach w rozważaniach teoretycznych.

Tak samo oceniając strukturę społeczną, bazę społeczną, w której Kościół w Niemczech ma swoich wyznawców, stwierdza autor, że pochodzą oni przede wszystkim z klasy mieszczańskiej i chłopskiej przy co najmniej areligijności wielkiej części klasy robotniczej. Autor posługuje się tu także trafnie dobranym cytatem ks. prałata dr. Roberta Groschego, który powiedział, że „chrześcijaństwo (w Niemczech) wciągnięty został w zmiarach mieszczaństwa i jest pewne, iż z tej warstwy nie może już przyjąć ratunek”.

To stwierdzenie przyjęte przez Rogalskiego ułatwia potem ocenę działalności przeważającej części działalności politycznej katolików niemieckich ku mieszczańskim formom rozwiązywania spraw życia publicznego. W dziedzinie społecznej natomiast stanowi uzasadnienie słusznej oceny, jaką daje Rogalski, że „katolicyzm niemiecki zbyt mechanicznie i bezkrytycznie wkrzesza organizacje powstałe w dziewiętnastym wieku, nie bacząc na zupełnie odmienną sytuację dzisiejszej epoki, jakby dro-



Aleksander Rogalski

gą restauracji usiłował powrócić do pierwotnej formacji kulturalno-społecznej od nieuchronnego upadku”. Dalej pisze na ten temat Rogalski „mimo najwcześniejszego pojawienia się tam najbardziej palących problemów społecznych, zwłaszcza w okręgach przemysłowych, niemieccy katolicy politycy społeczni nie wystąpili z żadnymi postulatami, które by szły w kierunku głębokich reform społecznych i prawdziwej budowy ustroju. Zajmowali się oni wprawdzie problemem własności przywólnej i dostrzegali coraz bardziej zaostrzającą się kontrast między wielką własnością niewielki i niedzielną, jednakże źródło zła społecznego upatrywali w zdradzie popełnionej względem dawnego ustroju korporacyjnego, stanowego i jego odnowieniu poświęcili wszystkie swe wysiłki... Katolicy głosiciele solidarystycznej teorii w Niemczech nie dostrzegli, że właściwie bronili nadal kapitalistycznego ustroju i że przyczyniając się do łagodzenia ostrej, przeciwieństw między klasą posiadającą a klasą wyzyskiwaną w gruncie rzeczy wzmacniali pozycję kapitalizmu w swoim kraju. Mimo okazania w poszczególnych konkretnych wypadkach dowodów zwiększonego realizmu, katolicyzm niemiecki po drugiej wojnie światowej nadal w zasadniczej linii operuje starym rytykiem solidaryzmu, stanowości, korporacjonizmu. I zdaje się, że jest również bezsilny wobec wzrastającej niedoli społecznej w swoim kraju, jak był nim przed dziesiątkami lat”.

ZAJMĄC się działalnością polityczną katolików niemieckich, której poświęca dwie części swojej pracy, dzieli ją Rogalski bardzo wyraźnie na działalność polityczną Episkopatu, szerzej mówiąc kleru, oraz na działalność polityczną katolików świeckich. W związku z tym powstaje pytanie, czy tak po-dział jest uzasadniony? W tym miejscu przychodzi nam na myśl ciekawe uwagi odnośnie działalności politycznej katolików francuskich, jakie przekazał nam w ramach swych spotkań katolicy z Niemiec zach. i Francji, delegaci na ostatnio odby-tą w Warszawie Konferencję w Sprawie Pokojowego Rozwiązania Problemu Niemieckiego. Otóż we Francji jest zjawiskiem normal-

nym i nikt się temu nie dziwi, że w czasie wyborów katolicy głoszą na najróżniejsze partie od komunistycznej począwszy a na skrajnej prawicy skończywszy i to mimo istnienia oficjalnej partii katolickiej MRP (odpowiednika niemieckiej CDU). W Niemczech zachodnich natomiast jest to zjawiskiem wyjątkowym, a nieoddanie głosu dla CDU/CSU* u-chodzi wręcz za nielojalność wobec Episkopatu, który wydaje zwykle w okresie wyborczym specjalne odezwy zachęcające katolików do głosowania na partię Adenauera. Tym samym powstaje groźne niebezpieczeństwo pomieszania spraw religii i polityki. W ostatecznym rachunku wychodzi tak, jak gdyby uwarunkowań określonych interesami społeczno-gospodarczymi polityka Adenauera była polityką chrześcijańską. Sprawa ta poza tym jest rażąca, ponieważ wywołuje wrażenie, jakoby nie przyznawało się katolikom dojrzałości w sprawach politycznych, a przeciwnie, traktowało się ich jak małoletnich, za których musi myśleć ktoś inny w sposób odpowiedzialny. Dlatego to, ponieważ CDU/CSU reprezentuje mieszczańskie interesy społeczne, postępowi katolicy zachodnio-niemieccy zamierzają wystąpić z petycją do Episkopatu niemieckiego w związku ze zbliżającym się okresem wyborczym w Republice Związkowej o wstrzymanie się od wszelkich za-aleceń w tej sprawie, bo mają one poza wspomnianymi tu już aspektami ten ujemny wydźwięk, że zwycięstwo albo klęska takiej czy innej partii politycznej (w tym wypadku CDU) może dla ludzi niedoświadczonych uchościć za zwycięstwo albo klęskę katolicyzmu, a wybory do parlamentu za rozgrywkę między katolicyzmem a innymi światopoglądami.

W świetle tych faktów podział działalności politycznej katolików niemieckich, jaką przeprowadza Rogalski, na działalność polityczną Episkopatu niemieckiego i działalność polityczną katolików świeckich jest uzasadniony. Jak wynika z przytoczonych faktów w Niemczech zachodnich mamy z jednej strony samodzielną działalność polityczną Episkopatu, która wymaga odrębnego naświetlenia, z drugiej strony działalność politycznych ugrupowań katolików zachodnio-niemieckich. Wśród tych można przeprowadzić za Rogalskim podział na politykę CDU/CSU, roszcującą sobie prawo do „jedynych chrześcijańskich” polityki i całkowicie zresztą popieraną przez Episkopat, oraz na politykę postępowych ugrupowań chrześcijańskich przeciwstawiających się CDU/CSU.

Te grupy przeciwstawiające się polityce CDU, to ugrupowania postępowe, takie jak rozwiązana w roku 1948 grupa Ende und Anfang (nie którzy jej członkowie współpracują obecnie z postępowym pismem „Glaub und Vernunft”) Centrum, Związek Chrześcijańskich Socjalistów i in.

Niezależnie od popierania polityki CDU Episkopat niemiecki prowadzi samodzielną działalność polityczną, która wyraża się w różnych oświadczeniach pojedynczych jego członków czy też całego Episkopatu, przez udział w różnych wydarzeniach o charakterze politycznym. Jest rzeczą oczywistą, że Kościół działając w czasie choć będąc ponad czasem, musi także środkami doczesnymi stwarzać odpowiednie warunki w doczesności dla pełnienia swojej misji apostołskiej. Taką działalność, która rzecz jasna stanowi także część działalności Episkopatu, nazywamy polityką kościelną. Nie może jednak

zająć wypadek, aby polityka kościelna, czyli działalność zmierną do stworzenia Kościołowi odpowiednich warunków zewnętrznych dla pełnienia swej misji w konkretnej rzeczywistości historycznej, przekształciła się w działalność polityczną, która ma już na celu służyć tylko określonym interesom doczesnym. Taki charakter niestety mają niektóre wy-stąpienia Episkopatu niemieckiego, a zwłaszcza jego działalność rewizjonistyczna w stosunku do granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Podtrzymywanie nastrojów nacjonalistycznych i chęć odwetu, do których ta działalność się przyczynia, nie może bowiem służyć pełnieniu apostołskiej misji Kościoła. Dlatego słusznie z taką pasją przeciwstawiamy tym wystąpieniom Rogalski w swojej książce poświęcając im wiele miejsca, z pasją, która jednak czasami uniemożliwia mu umiejętność dostrzeżenia całego skomplikowanego splotu uwarunkowań społecznych, politycznych i ekonomicznych tego rewizjonizmu i skłania do przypisywania go wyłącznie osobistym przekonan-om czy też konstytucyj psychicznej albo ideowo-politycznej poszczególnych osób czy grup.

SWÓJ żywy obraz współczesnego katolicyzmu niemieckiego, a zwłaszcza politycznej działalności katolików niemieckich, osiąga Rogalski przede wszystkim przez nadzwyczajne umiętnie czerpanie z wydarzeń życia katolicyzmu niemieckiego i trafne ich zestawienie. Ale osiąga przez to jeszcze jedną ważną rzecz: pozwala samemu czytelnikowi dojść tego, czyjej stronie jest słuszność, kto ma rację.

Z jednej strony, w Niemczech zachodnich CDU/CSU uznawana jest za przedstawicielkę chrześcijańskich zasad w polityce. Po tej linii szła np. uchwała konferencji duchownej marchii westfalskiej w maju 1947 roku. A jak przedstawia się partyjno-polityczna rzeczywistość CDU? W okresie początkowym CDU/CSU była schroniskiem dla wyborców z prawicy, ponieważ partie prawicowe nie były w ogóle reprezentowane w życiu politycznym. Zbyt świeżo jeszcze tkwiły wtedy w pamięci nacjonalizm i skłonności faszystowskie tych partii. Skoro jednak tylko powstała możliwość reaktywowania tych partii, ludzie, którzy dotychczas zadowalali się schronieniem w CDU/CSU, wyszli z niej tworząc własne stronnictwa. Sama zaś CDU/CSU w poszukiwaniu sojuszników zaczęła coraz bardziej grawitować w prawo. A o swoich początkowych sojuszach z lewicą dawno już zapomnieli. „Fakt ten — pisał jeden z podówczas postępowych publicystów katolickich, Walter Dirks — dopomógł do skrytalizowania w samym łonie CDU świadomości przynależności do ugrupowań mieszczańskich”. Według słów tego publicysty „na płaszczyźnie ideologicznej znalazła się m. in. idea „restauracji” społeczeństwa burżuazyjnego”. CDU/CSU nie tylko więc jest stronnictwem reprezentującym interesy klasy mieszczańskiej, ale ma świadomość tego. Jak wobec tego wygląda wspomniana wyżej uchwała?

Z drugiej strony mamy słowa działacza i publicysty wschodnio-niemieckiej CDU, Józefa Ragscha, który analizując problematykę wschodnio-niemieckiej CDU dał wyraz temu, iż partia ta powinna różnić się od partii Adenauera także i w tym punkcie, gdzie chodzi o to, by ugrupowania polityczne nie przypisywały sobie monopolu w reprezentowaniu interesów chrześcijaństwa. „Dziesiąt ki tysięcy ludzi — pisze Ragsch —

* Podwójna nazwa partii Adenauera CDU/CSU pochodzi stąd, że słowo „demokratyczna” napotykało w Bawarii na opory, jako mające posmak antyklerykalizmu. Dlatego zastąpiono je określeniem „społeczna”.

O pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego

nej z Niemiecką Republiką Demokratyczną, dokonane przez rząd w Bonn w pierwszych dniach maja 1952 r. Wskutek tych zarządzeń pierwotna linia demarkacyjna została w rzeczy samej przekształcona w granicę państwową, oddzielającą Trizonię od NRD. Przepisy kontroli granicznej na linii demarkacyjnej są częstokroć ostrzejsze niż podobne przepisy na granicach między państwami. Po stronie Niemiec zachodnich kontrolę nad tymi przepisami wykonują brytyjskie i amerykańskie wojska okupacyjne. „Układ ogólny” podpisany w Bonn dnia 25 maja 1952 r. zawiera postanowienia, które określają Niemiecką Republikę Demokratyczną i wschodni sektor Berlina jako „zagranicę”. Wspomniane „układ ogólny” przekreśla możliwość zjednoczenia pokojowego Niemiec na nieokreślony czas. Jest on aktem dywersyjnym wobec dążenia do jedności Niemiec, która może być osiągnięta jedynie poprzez nawrót mocarstw zachodnich do zasad poczdamskich i konsekwentne ich wypełnianie.

Ostatnio byliśmy świadkami nowej dywersji na terenie Berlina Wschodniego, mającej na celu stłopowanie pozytywnej reakcji społeczeństwa NRD na czerwcowe uchwały Biura Politycznego SED i zarządzenia rządu NRD. Ten doniosły wkład w dzieło zjednoczenia narodu niemieckiego wywołał falę bezsilnej wściekłości w zachodnio-niemieckich kołach rządowych. Te same ręce, które w okresie okupacji mordowały lud Warszawy usiłowały rozniecić na terenie stolicy Niemiec walkę bratobójczą. Prowokacja nie mogła się udać. Agenci i podpalacze w swej większości zostali schwytani, a Kaiser i Adenauer, jeszcze raz doznali klęski, jeszcze raz musieli się przekonać, że ich antynarodowa polityka w ostatecznej instancji może liczyć wyłącznie na pomoc amerykańskich okupantów i płatnych pogrobowców hitlerizmu.

NIEMCY NIEZAWISLE

NIE może być mowy o traktacie pokojowym z jakimś narodem bez uznania prawa tego narodu do samostanowienia, prawa państwa do niezawisłości czy suwerenności. Otóż Związek Radziecki w licznych oświadczeniach podkreślał uznanie prawa narodu niemieckiego do samostanowienia i prawa państwa niemieckiego do takiego traktatu pokojowego, który nie naruszałby jego suwerenności. Uczynił to zwłaszcza w swych ogłoszonych zasadach traktatu pokojowego z Niemcami.

To samo stanowisko znalazło wyraz w oświadczeniu ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw, opublikowanym dnia 24 czerwca 1948 r. w Warszawie oraz w Deklaracji Praskiej z dnia 19 października 1949 r. Na podkreślenie też zasługuje w tym względzie następujący zwrot w referacie Bolesława Bieruta na VII plenarnym posiedzeniu KC PZPR:

„Dzięki powstaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako zorganizowanej państwowej siły niemiecki ruch narodowy wkroczył na nowy, wyższy etap. Uzyskał on podporę i bazę dla walki o zjednoczenie Niemiec pokojowych i demokratycznych. Narasta ruch o wyzwolenie narodu Niemiec, jego siłą kierowniczą jest niemiecka klasa robotnicza, ma on charakter antyimperialistyczny. Naród polski wychodząc z założenia, że istotne narodowe interesy Niemiec demokratycznych sprzeczne są ze złowrogimi planami imperializmu w Europie, udziela pełnego poparcia walce narodu niemieckiego o zjednoczenie i byt niepodległy. Pomagając narodowi niemieckiemu w odbudowie jego suwerenności i niepodległości na demokratycznych i pokojowych podstawach, bronimy naszego własnego budownictwa pokojowego...”. Omawiając zaś radzieckie podsta-

Ciąg dalszy ze str. 1

wy traktatu pokoju z Niemcami B. Bierut podkreślił, że formułują one platformę istnienia suwerennego państwa niemieckiego w pełnej harmonii z interesami wszystkich sąsiadów Niemiec.

Należy wreszcie przypomnieć pismo generalissimusa Józefa Stalina do Wilhelma Piecka z dnia 13 października 1949 r., albowiem stanowi ono syntezę uchwał poczdamskich w odniesieniu do Niemiec. Mówi o jednolitych, niepodległych, demokratycznych i pokojowych Niemczech.

Tak określone stanowisko kierowało też wszystkimi aktami prawnymi radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech w chwili przekazywania jej kompetencji administracyjnych rządowi tymczasowemu, jaki się wyłonił w radzieckiej strefie Niemiec. Deklaracja gen. Czujkowa z dnia 10 października 1949 r. wychodziła z założeń umowy poczdamskiej i wielokrotnie nawiązywała do tych założeń. Deklaracja ta zawierała zdanie: „Rząd radziecki przyjmuje do wiadomości, że rząd tymczasowy będzie stał na stanowisku uchwał konferencji poczdamskiej i będzie wykonywał zobowiązania, wynikające ze wspólnie powziętych uchwał czterech mocarstw”. Oczywiście, tym rządem tymczasowym był rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Drugie oświadczenie gen. Czujkowa z dnia 11 listopada 1949 podkreślało niezawisłość tymczasowego rządu niemieckiego, normowaną postanowieniami poczdamskimi: „Rząd tymczasowy Niemieckiej Republiki Demokratycznej może swobodnie wykonywać swą działalność zgodnie z konstytucją NRD, o ile działalność ta nie jest sprzeczna z uchwałami poczdamskimi i zobowiązaniami, wypływającymi ze wspólnych uchwał czterech mocarstw”.

Za tego rodzaju oświadczeniami szły takie posunięcia, jak przeobrażenie Radzieckiej Administracji Wojskowej w Radziecką Komisję Kontroli, przekazanie Niemieckiej Republice Demokratycznej kierownictwa stosunkami zagranicznymi, handlem zagranicznym, stopniowe rozszerzanie uprawnień Min. Spraw Wewnętrznych itd.

Zupełnie przeciwne stanowisko w odniesieniu do suwerenności Niemiec zajęły mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone.

Stany Zjednoczone nie uznają istnienia suwerenności niemieckiej. Reprezentują one tezę o zniszczeniu suwerenności niemieckiej przez zniszczenie państwowości niemieckiej. Teza ta stała się podstawą organizowania t.zw. państwa zachodnio-niemieckiego. Wystąpiło to szczególnie podczas prac Rady Parlamentarnej w Bonn. W oświadczeniu przedstawiciela amerykańskiego zarządu wojskowego znalazł się zwrot, że tzw. ustawa zasadnicza winna być w pełni podporządkowana postanowieniom statutu okupacyjnego. Oświadczeni to zostało złożone, kiedy treść statutu okupacyjnego nie była jeszcze znana. Główny organ amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech uważał wtedy za wskazane pisać o „fikcji suwerenności niemieckiej” — było to w okresie największego napięcia prac konstytucyjnych w Bonn.

Praktyczne konsekwencje tego stanowiska znalazły najsłabiej wyraz w t.zw. „układzie ogólnym”. Na jego podstawie trzy mocarstwa zachodnie mają prawo do utrzymania w ciągu 50 lat w Niemczech zachodnich swych wojsk oraz wojsk innych państw według własnego uznania, bez zgody niemieckiej władzy zachodnio-niemieckiej. Na podstawie „układu ogólnego” wolno również trzem mocarstwom ogłosić w Niemczech zachodnich stan wyjątkowy — w wypadku „po ważnego naruszenia ładu i bezpieczeństwa publicznego”.

NIEMCY POKOJOWE

NIEMCY pokojowe to przede wszystkim Niemcy zdemilitaryzowane, jakich domagał się Układ Poczdamski. Postanowieniem Sojuszniczej Rady Kontroli do dnia 30 czerwca 1948 r. miało zakończyć likwidację niemieckich fabryk artyleryjskich, lotniczych, zakładów produkcji czołgów i wszelkich fabryk wojennych. W strefie brytyjskiej i amerykańskiej jednak władze okupacyjne nie tylko nie likwidowały przemysłu wojennego, ale go nawet ochraniały, nie wykonując zobowiązań, płynących z aktów prawnych czterech mocarstw. Na moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych min. Molotow stwierdził, że Sojusznicy Rada Kontroli zaliczyła w strefach zachodnich Niemiec 1554 fabryki do przemysłu wojennego. Z tych 1554 fabryk zlikwidowano do marca 1947 r. zaledwie 3 fabryki! Niemiecki przemysł zbrojeniowy w strefach zachodnich przejęty został przez kapitał amerykański. Wyrazem tego jest statut Zagłębia Ruhry, plan Schumana itp. akty polityczne mocarstw zachodnich.

Demilitaryzacja Niemiec miała być systematycznie kontrolowana przez Sojuszniczą Radę Kontroli oraz Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Ta ostatnia wysłała nawet specjalne zespoły kontrolne do wszystkich stref okupacyjnych. Ze sprawozdań tych zespołów wynika, że na przestrzeni 1946 r. progra demilitaryzacji wykonany został jedynie w radzieckiej stre-

fie okupacyjnej. Po zerwaniu Sojuszniczej Rady Kontroli przez mocarstwa zachodnie w r. 1948 ustała wszelka kontrola na tym odcinku. Inicjatywa radziecka na konferencjach Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, zmierzająca do kontynuowania w strefach zachodnich programu demilitaryzacji Niemiec, była przez mocarstwa zachodnie systematycznie odrzucana. W nocy z dnia 1 listopada 1950 r. rząd ZSRR zaproponował zwołanie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych celem rozpatrzenia wykonania uchwał poczdamskich w sprawie demilitaryzacji Niemiec. Mimo ponowienia tej propozycji mocarstwa zachodnie jej nie podjęły. Był to bowiem okres, w którym mocarstwa zachodnie przystąpiły do jawnej i pośpiesznej remilitaryzacji na terytorium Niemieckiej Republiki Związkowej.

Remilitaryzacja Niemiec zachodnich odbywa się na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony ma ona charakter przystosowania terytorium Niemiec zachodnich do potrzeb wojennych mocarstw zachodnich, czego dowodzi zmasowanie wojsk okupacyjnych, rozbudowa baz wojennych wszelkiego rodzaju, opartych na statucie eksterytorialności, włączanie Niemieckiej Republiki Związkowej do systemu paktów wojennych, sprzągnięcie całego życia gospodarczego Niemiec zachodnich z planami gospodarczymi przygotowanymi do nowej wojny światowej. Z drugiej strony remilitaryzacja Niemiec zachodnich wyraża się w organizowaniu ludności zachodnio-niemieckiej przez mocarstwa okupacyjne dla celów nowej wojny. Dość wspomnieć o rozpetanej w rozmianach niebywałych akcji rewizjonistycznej i odwetowej. Tą drogą mocarstwa zachodnie zamierzają obalić postanowienia jałtańskie i poczdamskie a jednocześnie odwrócić uwagę od własnej polityki aneksji, uprawianej na obszarach Niemiec zachodnich. Wynika to z takich znanych oświadczeń, jak deklaracja Wysokiego Komisarza Francji w Bonn na temat wschodnich granic Niemiec, jak propozycja podsekretarza wojny Stanów Zjednoczonych, który w marcu 1952 r. proponował, by mocarstwa zachodnie gwarantowały Niemcom granice z r. 1933 wraz z Gdańskiem, jak wreszcie deklaracje brytyjskich mężów stanu. Z takiej postawy wynika formalny protest Niemieckiej Republiki Związkowej przeciwko umowie między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną, wytyczającej granice na Odrze i Nysie zgodnie z zasadami poczdamskimi.

Podpisanie w Bonn „układu ogólnego” i w Paryżu układu o t.zw. europejskiej współpracy obronnej re-inaugurowały etap maksymalnej remilitaryzacji Niemiec zachodnich, niweczącej odbudowę Niemiec w duchu pokoju i służącej jedynie imperialistycznym celom polityki mocarstw zachodnich. Stwierdzenie to warto zilustrować wynikami pewnej ankiety, w której wzięło udział 40 byłych generałów i admirałów niemieckich oraz 3811 oficerów sztabowych (od rangi majora wwyż). Wyniki ankiety ogłosił ukazujące się w Niemczech zachodnich czasopismo „Militärpolitisches Forum” w n-roze z dnia 3 marca rb. Otóż na pytanie: „Czy Pan destryga w przystąpieniu Niemiec do jednostronnego systemu przemyślewojskowych zwiększenie niebezpieczeństwa wybuchu wojny dla Niemiec?” — 413 generałów i 3608 oficerów odpowiedziało „tak”, a tylko 45 generałów i 703 oficerów „nie”. Na pytanie: „Czy sądzi Pan, że w danym układzie sił w wypadku wojny między Wschodem a Zachodem Niemcy unikną losu stania

Vademecum o katolicyzmie niemieckim

wstępujących do Unii, pochodziło z rozmaitych obozów i partii politycznych. Wszystkich jednoczyła wiara w chrześcijaństwo, lecz w żadnym razie jakimś program polityczny, ponieważ chrześcijaństwo wprowadza stawia niezmiennie wymagania etyczne — nie tylko dla życia prywatnego, ale także publicznego — jednak nie dostarcza i nie może dostarczyć treści politycznej dla jakiegokolwiek politycznej partii. W miarę jak Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna aż do dzisiejszego dnia rozwijała coraz jaśniej i coraz świadomie jednoznacznie linię polityczną, musieli wyjść na jaw, ilu zwolenników szło wspólnie na przód, a ilu zatrzymało się w miejscu lub w ogóle odwróciło się od zasadniczego nurtu Unii. Można ten proces oczyszczenia się, klarowania w rozmaitych rozstrzygających stadiach rozwoju partii nazywać „kryzą samą”. Może byłoby lepiej, gdyby się nazywało je „trudnością i wzrostem”, gdyż byłoby nawet dziwne, gdyby tak młoda organizacja jak CDU — nudo w jedynym swojego rodzaju okolicznościach epoki powojennej i historycznego spotkania się nowych dziejotwórczych sił Wschodu ze zdruzgotanym światem starej Europy — gdyby więc w tym historycznym procesie młoda CDU zawsze z lunatyczną pewnością znajdowała właściwą drogę i tą drogą kroczyła”. Tym niemniej Rogalski nie korzysta z wszystkich możliwości, jakie daje mu przedmiot jego pracy, aby wykazać, do jak absurdalnych konsekwencji i rezultatów mogą prowadzić takie tezy, jak np. teza o posiadaniu

Dokończenie ze str. 3

monopolu na „chrześcijańską” politykę przez zachodnio-niemiecką CDU. Wydaje się że danie przy odpowiednim doborze zestawieniu faktów komentarza we wspomnianym kierunku, komentarza, który mógłby stanowić niejako punkt mówiących za siebie faktów, ułatwiłoby czytelnikowi dojście do sedna ideologicznych osiągnięć postępowych ugrupowań katolickich Niemiec powojennych a równocześnie jaśniej ukazywałoby błędy CDU/CSU oraz pewne błędy grożące nawet postępowym środowiskom chrześcijańskim w ich rozwoju ideologicznym, o czym w stosunku do wschodnio-niemieckiej CDU pisał na tych łamach Andrzej Micewski („Tezy realizmu chrześcijańskiego”, Działo Jutro, Nr. 373). Dlatego czasami wyraźnie odczuwa się brak zasadniczego komentarza ideologicznego ze strony autora względnie jego niewystarczalność, jak np. komentarza do przytoczonego cytatu z Ragscha. Treść tej wypowiedzi Ragscha stanowi krok naprzód w rozwoju ideologicznym wschodnio-niemieckiej CDU, Rogalski natomiast przytacza podany wyżej cytate z Ragscha, jako ilustrację przezwyciężenia przez poszczególne komórki Unii trudności technicznych w dążeniu do nawiązania ze sobą łączności w pierwszych miesiącach istnienia. Jest i o tym mowa w dwóch pierwszych zdaniach (tu nie przytoczonych) cytatu, ale to nie jest rzeczą najsłabszą, choć może stanowić cechę charakterystyczną dla tego okresu w historii Unii.

B EZCENNY wprost jest Aneks książki Rogalskiego, który swoim dokumentacyjno-statystycznym materiałem w sposób niezastąpiony dopełnia całości obrazu o sytuacji katolicyzmu niemieckiego. Zupełnie fenomenalne są tu dane organizacyjne i statystyczne, gdzie znajdujemy nie tylko cyfry dotyczące ce liczby katolików przystępujących do spowiedzi wielkanocnej, uczęszczających na mszę niedzielną czy rekolekcje itp., ale także poprzez wykaz diecezji (z podaniem jakiej obejmuje kraje, prowincje, ile ma wiernych, parafii, księży, kto jest ordynariuszem, sufraganiem, wikariuszem generalnym) dochodzimy do kompletnego zestawienia wszystkich zakonów, kongregacji i organizacji katolickich z podaniem miejsca siedziby, władz i adresów tych ostatnich. Jeżeli poza tym uwzględnić zwięzły współczesny katolickiej twórczości niemieckiej, gdzie znajdujemy nazwiska najwybitniejszych twórców oraz przedstawienie ogólnej sytuacji w literaturze, piśmiennictwie religijnym i publicystyce katolickiej jak i indeks pozwalający na szybkie zorientowanie się w czołowych nazwiskach powojennego życia katolickiego i nie tylko katolickiego Niemiec — to stwierdzić trzeba z uznaniem, że książka Rogalskiego spełnia istotnie to zadanie, jakie przysięgał jej autor w przedmowie, w stwierdzeniu może nawet rażącym swoją autorytatywnością jak na przedmowę autora, tj. iż książka ta jest w pełnym tego słowa znaczeniu „pierwszym w Polsce vademecum w kwestiach katolicyzmu w Niemczech”. Rudolf Buchala

się placem wojny?" — 461 generałów i 3662 oficerów odpowiedziało „nie” a tylko 2 generałów i 129 oficerów odpowiedziało „tak”. Na pytanie: „Czy Pan uważa za szczerze oświadczenia Francji i Anglii, złożone po wejściu Republiki Związkowej do „europejskiej wspólnoty obronnej że głównym celem ich polityki będzie zjednoczenie Niemiec?” — wszystkich 461 generałów i 3574 oficerów odpowiedziało przecząco, a tylko 237 oficerów twierdziło, Wreszcie na pytanie: „Czy jest Pan zdania, że w wypadku wojskowego opuszczenia terenu niemieckiego i europejskiego zaplanowane zostało i zostanie przeprowadzone najdalej idące zniszczenie potencjału przemysłowego?” 460 generałów i 3766 oficerów udzieliło odpowiedzi twierdzącej, a 3 generałów i 45 oficerów przeczącej. (Cytowałem za organem SPDu „Neues Deutschland, nr. 78/53).

Tak więc trzy mocarstwa zachodnie wbrew Układowi Poczdamskiemu w ciągu ośmiu lat zajmowały się w swoich strefach okupacyjnych nie odbudową pokojowych Niemiec, lecz Niemiec wojennych, militarystycznych.

W innym całkiem kierunku potoczyło się życie w Niemczech wschodnich. O „ogni” budownictwa pokojowego Związku Radzieckiego na tym terenie a następnie Niemieckiej Republiki Demokratycznej są u nas powszechnie znane. Wystarczy zaznaczyć tylko, że cała polityka wewnętrzna i zagraniczna NRD skierowana jest wyłącznie ku pokojowi i przyjaźni z wszystkimi narodami milującymi pokój.

NIEMCY DEMOKRATYCZNE

W Umowie Poczdamskiej stwierdzono, że jednym z głównych celów okupacji Niemiec jest dokonanie ostatecznej przebudowy niemieckiego życia politycznego na podstawie demokratycznej. Tam też postanowiono przywrócić w całym Niemczech samorząd lokalny, oparty na zasadach demokratycznych, a w szczególności wprowadzić rady pochodzące z wyborów oraz poprzec działalność wszystkich demokratycznych partii politycznych. Na czoło wysunęła się sprawa samorządowych ordynacji wyborczych. Trzeba przyznać, że w tym zakresie początkowo zaczęły działać oprócz Związku Radzieckiego również trzy mocarstwa zachodnie. Na terytorium całego Niemiec odbyły się wybory samorządowe, najszybciej jednak w strefie radzieckiej. Syntetyczną ocenę wyborów przedstawił min. Mołotow podczas moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Omawiając zasady poczdamskie w zakresie samorządu lokalnego stwierdził min. Mołotow, że stopień demokratyzacji nie był równy we wszystkich strefach okupacyjnych wskutek rozbięcia niemieckiego życia politycznego i braku jedności politycznej Niemiec. Jednocześnie przypomniał on, że przedstawiciel ZSRR w Sojuszniczej Radzie Kontroli przedstawił w październiku 1945 r. projekt ustawy, dopuszczającej organizowanie niemieckich partii politycznych i związków za wodowych w skali całego Niemiec z możliwością dokonywania wyborów centralnych organów, by w pełni realizować zasady poczdamskie. Analizę swą zakończył min. Mołotow projektem koordynacji polityki czterech mocarstw, przewidującym m. in., że decyzja o reformie rolnej, powzięta przez Sojuszniczą Radę Kontroli w r. 1947, wykonana zostanie w trzech strefach zachodnich, podobnie jak ZSRR przeprowadził ją we własnej strefie.

Propozycje radzieckie, zgodnie z Umową Poczdamską, podjęte zostały przez demokratyczne ugrupowania polityczne, walczące o oczy-

szczenie Niemiec z pozostałości hitlerizmu i o odbudowę życia niemieckiego na zasadach demokratycznych. Znalazło to swój ostateczny wyraz w podstawach organizacyjnych Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Separatystyczna polityka trzech mocarstw zachodnich unicestwiła wykonanie planu demokratyzacji Niemiec na obszarach zachodnio-niemieckich. Podczas gdy w strefie radzieckiej przeprowadzono reformę rolną, która wywłaszczyła około 7 tysięcy rodzin junkierskich i kilka tysięcy przestępców wojennych, podcięła i obezwładniła główną ostoję pruskiego militarysty a zarazem główną przeszkodę na drodze do demokratyzacji Niemiec, gdy w tej części Niemiec odbywał się równoległy proces rozkładowania koncentracji kapitału finansowego i przemysłowego, zgodnie z postanowieniami Umowy Poczdamskiej — trzy mocarstwa zachodnie nie poczyniły nawet przygotowań organizacyjnych do wykonania podpisanych przez siebie aktów prawnych z r. 1945 w tym zakresie.

NARÓD NIEMIECKI PRAGNIE POKOJU I JEDNOŚCI

Na końcu osobną uwagę poświęćmy czynniki równie niezbędne przy rozwiązaniu problemu niemieckiego jak cztery mocarstwa-sygnatariusze Umowy Poczdamskiej, a mianowicie narodowi niemieckiemu. Postawmy sobie przede wszystkim pytanie: czego chce naród niemiecki? Na pytanie to możemy z całym spokojem odpowiedzieć, że olbrzymia większość narodu niemieckiego chce pokoju, chce zjednoczenia Niemiec, chce „człowieczeństwa państwa i życia wolnego. W żadnym wypadku nie można narodu niemieckiego utożsamiać z parlamentem bońskim. Albowiem 15 milionów Niemców, mimo surowego reżimu militarystycznego zdołało dać wyraz swemu protestowi przeciwko układowi wojennym. Tych 15 milionów Niemców stanowi rzeczywistość, która okazała się silniejsza aniżeli 200 posłów, którzy w parlamencie bońskim głosowali za tymi układami.

Tak mówi naród niemiecki: o tym wnoszą też można choćby z publikacji EMNIDu, Instytutu Badania Opinii Publicznej w Bielefeld. Instytut ten jest organizacją nie stojącą bynajmniej zdala od kół państwowych obecnie w Niemczech zachodnich. W lutym tego roku, podobnie jak w latach ubiegłych, zwrócił się on do 2000 osób z terenu Republiki Bońskiej, reprezentujących przeciętną ludność, z zapytaniem o stosunek do remilitaryzacji. Otóż 22 proc. zapytanych opowiedziało się za remilitaryzacją, 18 proc. nie było zdecydowanego, a 60 proc. osób wypowiedziało się kategorycznie przeciw remilitaryzacji. Ze szczegółowych danych wynika, że najsilniejszy opór stawiają robotnicy. Lecz bardzo duży odsetek głosów negatywnych — również spośród urzędników, a co najbardziej znamienne — zdecydowało się „nie” — to od lat 16 — 24 (61 proc.) i od lat 25 — 29 (68 proc.) także odrzuca remilitaryzację. Te cyfry, opublikowane przez instytucję, którą trudno podejrzewać o nieprzyjazny stosunek do rządu w Bonn, dowodzą, że przeważająca większość ludności zachodnio-niemieckiej w dalszym ciągu przeciwna jest bońskiej polityce wojennej.

Jeśli zaś chodzi o aktywne siły antymilitarystyczne w Niemczech zachodnich, to jednym z dowodów ich wzrastającej mimo terroru prężności jest m. in. powstanie w maju r. b. nowej partii pod wymowną nazwą „Związek Niemców walczących o jedność, pokój i wolność”. Przewodniczącymi tej partii zosta-

(Dokończenie na str. 6)

Stefan ŁUŻYCKI

P. G. R-y z bliska

TRUDNOŚCI, z jakimi borykają się Państwowe Gospodarstwa Rolne nie oznaczają wcale, że w rolnictwie sprawy stoją w miejscu lub najwyżej obracają się w kółko. Sądzę, że jest błędny, tutaj również mamy osiągnięcia i to niemałe, lecz trudniej je zauważyć, tak bogaty w różnorakie barwy jest bowiem obraz wiejskiego życia. W tym gąszczu to, co osiągnęliśmy, zakryte jest jeszcze niekiedy brakami. Patrząc wstecz, porównując wczorajsze z dzisiejszym widzimy, co zrobiliśmy oraz to, do czego trzeba się jeszcze przyłożyć. Dopiero z takiej perspektywy całość rysuje się ostro.

LUDZIE

RUCZOWYM zagadnieniem w Państwowych Gospodarstwach Rolnych są ludzie. Rozwijający się żywiłowo przemysł zabiera za wsie nadmiar rąk roboczych. Ten odpływ jest duży. Istnieją więc pewne rejony, w których jest trudniej, inne, w których jest łatwiej o ręce do pracy.

Terenem, na którym brak ludzi występuje silnie, są nasze województwa zachodnie i północne: zielonogórskie, szczecińskie i koszalińskie. Jest to zupełnie zrozumiałe, obszar ten jest załadniwany stopniowo i jeszcze nie w pełni, a przy tym wysoko uprzemysłowiony. Ale i tutaj dużo zależy od przedsiębiorczości jednostek, w tym wypadku od kierowników gospodarstw. Obok PGR-ów odczuwających silnie niedobór robotników są i takie, których kierownicy dysponując akurat takimi samymi środkami potrafiłi umiejętnym stosunkiem do zespołu pracowniczego, dbałością o warunki socjalne zapewnić sobie w wystarczającej ilości pracowników stałych czy też sezonowych.

Polityka państwa ludowego polegająca na wycofaniu części rezerw ludzkich ze wsi podyktowana jest — jak wiadomo — wolą zbudowania przemysłu. Nie można podnieść kultury rolnej ani zarzucić starych metod kapitalistycznych bez mechanizacji. Nie można użyć naprawde ciężkiej pracy na roli ani skrócić dnia roboczego bez dostarczania wsi odpowiedniej ilości produktów przemysłu.

Obecnie znajdujemy się w okresie, kiedy fala maszyn wypuszczana z fabryk jeszcze nie jest w pełni wystarczająca.

Inną bolączką jest zdarzający się niekiedy brak fachowców. Obecna struktura socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych różni się zasadniczo od struktury przedwojennych majątków obszarowych. Teraz kilka, a najczęściej kilkanaście gospodarstw (dawniej zwanych majątkami), których powierzchnia mieści się zazwyczaj w granicach od 300 do 1000 ha, tworzy samodzielną jednostkę — tzw. zespół. Otóż taki zespół winien być kierowany przez cały sztab fachowców, jak dyrektor, starszy agronom — odpowiedzialny za produkcję roślinną, kilku młodszych agronomów, zootechnik, lekarz weterynarii, sanitariusz zoo-weterynaryjny, główny mechanik, na którego głowie spoczywa troska o cały park maszynowy, kierownik grupy remontowo-budowlanej, mającej w swoich szeregach takich fachowców, jak elektrycy, dekarze, cieśle, murarze itd., główny księgowy sprawujący pieczę i

bezpośredni nadzór nad pracą biur w majątkach, no i kierownicy poszczególnych gospodarstw.

Jak widać z tego, niepełnego zresztą, wyliczenia etatów, zapotrzebowania na inżynierów rolników i zootechników oraz lekarzy weterynarii jest olbrzymie, bo jak dotąd większość zespołów nie posiada dyplomowanych inżynierów na stanowiskach agronomów czy zootechników, nie mówiąc już o kierownikach gospodarstw nie mających czegoś należącego do przygotowania fachowego.

Tymczasem bardzo często zdarza się, że absolwenci Wyższych Szkół Rolniczych czy Wydziałów Rolnych przy uniwersytetach jak ognia obawiają się nakazów pracy na wieś, wolać skromne i słabo płatne posadki w biurach, byle tylko w mieście. Dużą część winy ponoszą komisie przydziału pracy, które młodych inżynierów oddają instytucjom czy urzędem zatrudniającym fachowców robotą papierkową, mechaniczną, nie wymagającą absolutnie wyższego wykształcenia. Przeważnie tych zdarzających się jeszcze błędów oraz stała dbałość o właściwe warunki i atmosferę pracy rozpoczynających swój start praktyczny młodych absolwentów rolnictwa — jest zadaniem niezmiernie ważnym.

Utarło się takie przekonanie, że płace na wsi są gorsze niż w mieście. Opinia ta w gruncie rzeczy jest niesłuszna. Pewnie, że na rolę robotnik rolny dostaje mniej niż jego kolega w mieście, płaci natomiast taniej za samo mieszkanie, prąd elektryczny, ma po państwowym cenie deputaty w zbożu, minimalnie kosztuje go pasza dla krowy brana z gospodarstwa, ma święnie, płactwo, działkę, na której może zasadzić ziemniaki i warzywa, tak samo jak w mieście przysługują mu dwa tygodnie urlopu, bezpłatne leczenie oraz cały szereg innych uprawnień. Tak więc materialnie nie ma się gorzej niż przeciętny robotnik pracujący w przemyśle.

Ma za to w ciągu roku 4 miesiące pracy po 11 godzin dziennie, nie licząc przerw na posiłki, a dwa miesiące po 10 godzin pracy istotnie ciężkiej, bo nawet traktorysta, który, zdawałoby się, tylko jeździ, też dosyć się napracuje, kiedy w okresach dużego nasilenia robót orze czy żnie wraz z pomocnikami prawie całą dobę, mróz nie mróz, wiatr nie wiatr.

Wyjściem z tej sytuacji będzie zmechanizowanie w jak największym stopniu pracy na roli. Wiemy wszyscy, że właśnie na tej drodze jesteśmy i od osiągnięcia celu dzieli nas zaledwie kilka lat.

ODCINEK

KULTURALNO-OŚWIATOWY

POMIMO wyteżonej pracy związanej z żniwaniami w miesiącach letnich, na polu kultury osiągnęliśmy niemałe sukcesy. Prawie we wszystkich gospodarstwach są świetlice. Osobnym zagadnieniem jest to, jak one pracują. Tam gdzie znalazła się grupka młodzieży z inicjatywą lub człowiekiem, który potrafił rozkolesać życie świetlicowe — tam praca ruszyła. Młodzież prawie codziennie mimo ciężkiej nie-

raz pracy ma jeszcze ochotę przyjść posłuchać radia czy zagrać w jakąś grę świetlicową, a w niedzielę potańczyć słuchając Caimera z Warszawy.

Stosunkowo mało jest świetlic po siadających zespoły artystyczne. Przyczyną tego jest po pierwsze brak odpowiednich ludzi, którzy potrafiliby pokierować pracą takiego kolektywu, a po wtóre długi dzień pracy. Tak więc praca wiejskich zespołów artystycznych odbywa się późną jesienią i zimą, a zimą latem. To samo można powiedzieć o szkoleniu zawodowym robotników, jakie teoretycznie powinien przeprowadzać każdy PGR.

Przejeżdżając przez gospodarstwa państwowe, łatwo można zauważyć charakterystyczny placyk o udeptanej ziemi — tutaj gra się w siatkówkę. Obraz ten napotyka się prawie w każdym gospodarstwie, są też, chociaż rzadziej, boiska do koszykówki i piłki nożnej. To młodzi wiejska nabrali jakże chwalebne zwyczajy uprawiania gier sportowych. W prasie sportowej uważniejszy czytelnik spostrzeże, że młodzi sportowcy wsi zrzeszeni w Ludowych Zespołach Sportowych w coraz to nowych dyscyplinach próbują swych sił walcząc z zawodnikami miejskimi.

MECHANIZACJA

PRZED kilku laty w jednej z gazet warszawskich ukazał się niewielki artykuł utrzymany w tonie minorowym, donoszący, że nasz park traktorowy znajduje się w opłakanym stanie. Większość ciągników była popsuta, brak części zamiennych, warsztatów remontowych, traktorzystów — oto obraz najszerzej mechanizacji. Ciągniki były pochodzenia amerykańskiego, niemieckiego, radzieckiego i czeskiego. Pracowały na różnych paliwach, wymagały różnej obsługi, różnych części zamiennych i bardzo różnorodna była ich wartość. Ta „międzynarodowość” i wielotopowość naszych traktorów ogromnie komplikowała naprawę i stwarzała cały szereg dodatkowych trudności przy eksploatacji i remontach.

Z tym stanem naszego parku maszynowego rozpoczynaliśmy pracę. Nie można się też absolutnie dziwić, że gospodarstwa mające 400 — 500 ha uprawiały tylko 100, a reszta leżała odłogiem. Traktorów nie było, koni nie było, ludzi mało, majątki ponemieckie zdewastowane i rozszarpane. Pionierska była praca w pierwszych latach po wojnie. Wszyscy ci, którzy krytykują, niech pamiętają, że stanu obecnego nikt nam nie podarował, sami doszliśmy do tego co mamy, a że jest jeszcze mnóstwo do zrobienia — temu nikt nie zaprzecza, ale samym tylko białodolieniem czy złośliwą krytyką daleko nie zajędziemy.

Pięknie brzmi zdanie w prasie, że w tym roku zlikwidowaliśmy odłogi, lecz mało kto uzmysławia sobie, co kryje się za tymi słowami. A oznaczają one tu, że mamy już nareszcie park własnej produkcji tj. poważną ilość traktorów, koni, pługów, sенокopów, siewników, młockarń i innych maszyn, że istnieje już tak zwane zaplecze techniczne, że wyszkoliliśmy odpowiednią ilość traktorzystów.

(Dokończenie na str. 10)

PERSPEKTYWA ROZ między Kościołem a

W czwartek, dnia 18 czerwca r., odbyła się w Warszawie Ogólnopolska Konferencja duchownych i świeckich działaczy katolickich, w której wzięli udział przedstawiciele Wydziałów Teologii Katolickiej i KUL, Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich, Komisji Książy oraz świeccy i duchowni działacze katolicy.

Obrady konferencji otworzył prodiakan Wydz. Teologii Katolickiej UW ks. prof. dr Stanisław Huet, stwierdzając, że czyni to w zastępstwie ks. prof. dr Jana Czuję, dziekana Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Ks. prof. Jan Czuj nadesłał do Prezydium Konferencji list, w którym pisze:

„Nie mogąc przerwać koniecznej kuracji przesłałam zebrany na zjeździe, poświęconym referatowi i dyskusji nad referatem: „Perspektywy rozwoju Porozumienia między Kościołem a Państwem w Polsce Ludowej” — serdeczne życzenia owocnych obrad dla dobra Kościoła katolickiego i Ojczyzny Ludowej”

Witając przybyłych na Konferencję księży, w szczególności księży profesorów Krakowskiego i Warszawskiego Wydziału Teologii oraz wybitnych świeckich działaczy katolickich, ks. prof. Stanisław Huet powołał z kolei do prezydium Konferencji wikariusza generalnego Archidiecezji Krakowskiej ks. prałata Bonifacego Woźnego oraz redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego” — Zygmunta Przetakiewicza.

Opracowany zespołowo referat pt. „Perspektywa rozwoju Porozumienia między Kościołem a Państwem w Polsce Ludowej” odczytał ks. dr Wacław Radosz.

W dyskusji nad referatem wzięli udział: ks. inf. Jan Piskorz, dziekan Kapituły Katedralnej we Wrocławiu, ks. dr Bolesław Kulawik, red. Andrzej Mizewski, ks. prezes Antoni Lemparty, ks. prof. dr Stanisław Huet, red. Wojciech Kętrzyński, ks. red. Mieczysław Suwala, ks. prałat Piotr Kowalik, Wikariusz Generalny Diecezji Saliogrodzkiej, red. Andrzej Krasinski, ks. prob. Antoni Dykier, ks. prob. Julian Górecki, red. Leon Brodowski.

Zebranie zakończone zostało przyjęciem uchwały.

Referat opracowany zespołowo, a wygłoszony przez ks. dr Wacława Radosza współpracownika Redakcji „Słowa Powszechnego“

PIONIERSKI w swym historycznym znaczeniu akt Porozumienia między Rządem Polski Ludowej a Episkopatem Polski z dnia 14 kwietnia 1950 r. powstał jako wyraz ważnych i pilnych potrzeb Kościoła i Narodu. Czynnikiem, który ry już wtedy potrafił te potrzeby precyzować i dawać im społeczny wyraz, był postępowy społecznie ruch wśród duchowieństwa i świeckich działaczy katolickich. Faktu zawarcia Porozumienia nie można odrywać od istnienia i roli społecznie postępowego nurtu w katolicyzmie.

Ziemia Polski stała się terenem doniosłego w naszym rozumieniu spotkania blisko dwudziestowiekowej instytucji Kościoła, depozytariusza transcendentnej w stosunku do historii objawionej prawdy Bożej, spotknął z rewolucją socjalistyczną, której dynamika i zakres społeczny nie ma równej w dziejach. Konsekwencją tego zetknięcia się było powstanie w całym społeczeństwie polskim, zarówno u wierzących, jak i niewierzących, całego szeregu problemów ideologicznych, które domagały się i domagają zarówno teoretycznego, jak praktycznego rozwiązania. Musieli się znaleźć ludzie duchowni i świeccy, którzy podjęli trud znajdowania i wcielania w życie niezbędnych rozwiązań.

Rząd Polski Ludowej od początku Jej istnienia stawiał przed narodem zadania będące wyrazem podstawowych i decydujących dla przyszłości potrzeb narodowych. Nie dziwnego, że wśród duchowieństwa, a także świeckich działaczy znaleźli się ludzie, którzy nie tylko wzięli udział w obowiązkowym wszystkim Polakom wykonywaniu obowiązków obywatelskich, ale starali się także ułatwić danie takiego wkładu innym katolikom duchownym i świeckim. W tych dwóch źródłach, ideologicznym i narodowym, tkwi swą genezę cały

postępowy społecznie nurt w katolicyzmie polskim. Niezależnie od okoliczności dodatkowych, te właśnie nie przyczyniły powołały do życia zarówno Komisję Intelktualistów jak i Komisję Książy czy środowisko „Pax”.

Długa i daleka jest droga, którą przebył ruch społecznie postępowy w katolicyzmie polskim w okresie Polski Ludowej. Ruch powstał w ciężkiej walce wewnątrz społeczności katolickiej, gdzie przeciwnicy jego, nie chcąc wiedzieć potrzeb współczesnych ludzi wierzących i całego narodu, starali się ustawicznie przedstawiać go jako niepotrzebny czy wręcz szkodliwy dla dobra Kościoła. Jaki jest dotychczasowy wynik tej walki?

Tezy ruchu społecznie postępo-

wego w katolicyzmie polskim zostały już przyjęte przez zdecydowaną większość duchowieństwa i myślących katolików. Ruch jest znacznie szerszy, niż formy organizacyjne obu Komisji czy środowiska „Pax”. W toku walki wyrósł i wyrasta poważny już zastęp duchownych i świeckich działaczy, którzy dojrzałe rozumieją zarówno potrzeby Kościoła, jak i Państwa Ludowego, którzy wyzbyli się i wyzbywają naiwności, błędów czy ograniczonej Wartości dorobku ideologicznego dla sprawy katolickiej, dorobku zawartego zarówno w prasie postępowej, jak i w wydawnictwach książkowych, żaden myślicy katolik bez ośmieszenia się czy złej woli lekceważyć nie może. Nade wszystko jednak wielką jest wymowa społeczna załatwienia wielkiej ilości konkretnych spraw kościelno - państwowych w duchu rzeczywistych potrzeb Kościoła i Państwa oraz przygotowania do załatwienia w tymże samym duchu wielu zagadnień jeszcze nie rozwiązanych. Czynnikiem, który niewątpliwie umożliwił pozytywne rozwiązanie ważnych zagadnień z tego zakresu, jest istnienie i rozwój katolickich ruchów społecznie postępowych.

OBCENA wspólna konferencja Komisji Książy i Komisji Intelktualistów została zwołana w celu pogłębienia drogą wspólnych przemysłów zarówno z zakresu, jak i treści nurtu społecznie postępowego w katolicyzmie polskim. Sprawa ta jest tym pilniejsza i bardziej ważna, że jak to zostało już podkreślone, ramy organizacyjne obu Komisji nie obejmują jeszcze wszystkich ujawniających się jednostek i środowisk postępowych duchowieństwa i świeckich. Sprawa ta jest tym pilniejsza i bardziej ważna, że społeczność katolicka została ostatnio zaalarmowana objawami, które według naszej oceny nacechowane są niewiściwym ustosunkowaniem się strony katolickiej wobec tworzenia niezbędnych perspektyw dla rozwoju misji Kościoła w państwie dążącym do socjalizmu.

Jasną jest jednak rzeczą, że pogłębienie pracy całości postępowego społecznie ruchu katolickiego jest funkcją dojrzałych i precyzyjnych założeń ideologicznych. Dlatego zadaniem niniejszego referatu jest danie wspólnej dla wszystkich zebranych odpowiedzi na podstawo-

we dla całokształtu działalności pytania.

PIERWSZE z zagadnień brzmi: jak określamy związki między położeniem Kościoła w Polsce a sytuacją międzynarodową?

Błąka się jeszcze zbyt często po probostwach, jeszcze częściej po kurjach pogląd, usiłujący oddzielić losy parafii czy diecezji od światowych przemian społeczno-politycznych. Pogląd ten należy odrzucić. Dostojnik kościelny, czy proboszcz, który nie potrafi uchwycić w sposób prawidłowy intelektualnego obrazu rzeczywistości, światowych procesów ideowo-społecznych, będzie pełnił w próżni a zatem nieskutecznie dla zadań Kościoła swą misję kapłańską i to niezależnie od tego, czy terenem jego działalności jest parafia, czy diecezja polska, włoska, zachodnio-niemiecka czy wietnamska. Rozwój światowych procesów ideowo - społecznych postawił każdego myślącego człowieka wobec zasadniczych alternatyw. Jest rzeczą oczywistą, że alternatywy te stanęły także przed duchowieństwem wszelkich stopni, jak i przed świeckimi katolikami. Trzeba sobie zdawać sprawę, że w obecnej chwili albo się wzręczania obóz wojenny, albo pokojowy, albo się pomaga setkom milionów ludzi Azji i Afryki w ich walce narodowo - wyzwoleńczej, albo też wzmacnia się siły uciskające terrorem kolonializmu obrażone w swej godności ludzkiej masy. Niczyj też uwagi ująć nie powiano, że to właśnie obóz kapitalistyczny jest ośrodkiem prób i przygotowań wojennych, że to właśnie on gniebi i łamie suwerenność narodową krajów europejskich, a hamuje procesy rozwoju świadomości narodowej w krajach jeszcze kolonialnych. Niech nikt też się nie waży nie spostrzegać, jakie potężne siły moralne i intelektualne mas dotychczas wyzyskiwanych wyzwołał i wyzwała realizowany w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej społeczno - gospodarczy ustroj socjalistyczny. Wyjątkowa tylko wreszcie ślepotą społeczno-polityczną tłumaczyć może że niespostrzeżenie i nieuwzględnienie w postępowaniu faktu, że wola pokoju mas pracujących zmusza rządy burżuazyjne do prowadzenia polityki odsuwającej wojnę lub też przeszkadza rządom burżuazyjnym w sposób skuteczny w przygotowaniach wojennych.

Jaka jest postawa katolicyzmu w Polsce i katolicyzmu w świecie wobec powyższych światowych zjawisk?

Duchowieństwo w Polsce i katolicy świeccy są w położeniu obiektywnie lepszym od katolików w krajach kapitalistycznych. Z terenu Polski, z terenu, gdzie wykują się kształty społeczno-gospodarcze świata przyszłości, świata postępu intelektualnego i kulturalnego w skali światowej, daleko łatwiej jest spostrzec nonsens wiązania misji Kościoła z interesem klasy burżuazyjnej, z anachronizmem tradycji feudalnych. W Polsce daleko jaskrawiej niż w świecie kapitalistycznym widać niebezpieczeństwo oderwania misji Kościoła od ruchu mas ludowych na drodze zaspokajania ich rzeczywistych potrzeb materialnych i kulturalnych. W Polsce wreszcie daleko jaśniej widać upokorzenie Kościoła przez krótkowzroczność lub nadużycia tych, którzy dopuszczają do wykorzystywania autorytetu religii dla polityki wojny i grabieży, dla polityki ucisku kolonialnego dla polityki obrony interesów kapitału. Cóż bowiem innego

jak bolesne dla nas upokorzenie Kościoła dało w rezultacie osłabianie autorytetem Stolicy świętej sprawy z góry przegranej, tchórzliwej i zakłamannej w swej postawie społecznej — sprawy „chrześcijańskiej demokracji” w dopiero co odbytych wyborach we Włoszech? Czyż fakt wrogiej Polsce polityki pseudo-katolickich rządów, rządów chrześcijańskiej demokracji w Niemczech zachodnich i we Włoszech — nawet we Włoszech, których kapitałiści nie posiadają przecież bezpośrednio sprzecznych interesów z Polską — nie dowodzi przyczynowo go związku między zaangażowaniem się Kościoła po stronie burżuazji, a antypolskimi konsekwencjami tego zaangażowania? Dlatego choć konserwatyzm i ciasność horyzontów sprawia niekiedy i u nas to, że są duchowni i świeccy, którzy godzą się być narzędziem obrony złej i przegranej sprawy starego świata, sprawa wyboru właściwej alternatywy historycznej jest przesądzona przez narastającą świadomość zdecydowanej większości duchowieństwa i myślących katolików polskich.

Patrząc z takiego punktu widzenia ustawia się też jedynie właściwie głosy protestu i potępienia, jakie kierowała i kieruje myślą katolicka opinia polska przeciw osłabianiu autorytetem Stolicy świętej planów wojennych polityków amerykańskich, a także przeciw nadużywaniu autorytetu religijnego przez hierarchię Niemiec zachodnich dla celów akcji rewizjonistycznej i neohitlerowskiej. Krytykując zaangażowanie się wysokich autorytetów kościelnych po stronie polityki wojennej, po stronie rewizjonizmu zachodnio - niemieckiego, brawimy nie tylko naszych interesów narodowych, ale oddajemy jednocześnie przysługę historycznej perspektywie misji Kościoła.

Fakt krytyki i protestu przeciw antypolskim, bo prowojennym i rewizjonistycznym wypowiedziom do stojników kościelnych Niemiec zachodnich, fakt potępienia związków między społeczną postawą katolików i interesami burżuazji w krajach kapitalistycznych jest powszechny w przynajmniej większości duchowieństwa polskiego i katolików świeckich. Próba przedstawiania tej zbawiennej dla przyszłości krytyki, jako zamachu na świętą dla katolika godność sakralnego urzędu Papieża i biskupów nie może być inaczej traktowana, jak dokonywana w zaślepieniu mistyfikacją obrony błędów ludzkich przez godność kapłańską.

O pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego

(Dokończenie ze str. 5)

li: b. kanclerz Rzeszy dr. Józef Wirth i b. nadburmistrz Muenchen — Gladbach, W. Elfes. Nowa partia włączy się do kampanii przedwyborczej i wystawi nowych kandydatów w nowych wyborach do Bundestagu. Za cel postawiła ona sobie, jak głosił wydany przez nią komunikat, utworzenie w drodze pokojowej zjednoczonych, niezawisłych i demokratycznych Niemiec — zapewnienie wszystkim dobrobytu i niezawisłości narodowej, utworzenie Niemiec wyzwolonych od jarzma i nie związanych sojuszami zagrażającymi pokojowi, ustanowie nie przyjaznych stosunków ze wszystkimi państwami, które respektują niezawisłość i samodzielność Niemiec.

Tak więc jednolita wola narodu niemieckiego po tej i po tamtej stronie żaby, wola milionów ludzi

na całym świecie, miłujących pokój, zdecydowana, jasna i konsekwentna polityka Związku Radzieckiego wobec Niemiec, dobro narodów sąsiadujących z Niemcami, doświadczenia pozytywne związane z realizacją Uchwał Poczdamskich w Niemczech wschodnich i doświadczenia negatywne, płynące głównie z ich gwałcenia przez mocarstwa zachodnie w Niemczech zachodnich, wreszcie obecny moment, najbardziej sprzyjający rozwiązaniu wszystkich niewrażliwych zagadnień współżycia międzynarodowego — wszystko to stawia przed problemem niemieckim pomyslną szansę pokojowego rozwiązania. Niezbędny jest jednak dalszy wysiłek wszystkich pokojowych żywiołów narodu niemieckiego i wszystkich walczących o pokój narodów.

Aleksander Rogalski

DRUGIE podstawowe zagadnienie, na które trzeba dać konkretną odpowiedź, należy postawić następująco: jakie zadania stoją przed katolicyzmem w Polsce w wyniku współczesnych potrzeb historycznych narodu polskiego? Analiza rzeczywistości społecznej wysuwa na plan pierwszy trzy takie zadania.

Pierwsze. Niezmiennym powołaniem Kościoła jest inspirowanie do brych, szlachetnych i pięknych czynów ludzkich oraz uzdolnianie człowieka do tych czynów. Dlatego wola dług naszych przekonań nadprzyrodzona misja Kościoła zawsze buduje dobro narodu, w którym jest pełniona.

Kościół jednakże w swojej Hierarchii, duchowieństwie, jak i wierzących jest także organizacją ludzką, a zatem historycznie uwarunkowaną. Dlatego ważne jest, aby katolicy służąc dobru narodu dbali o ujawnienie swej przydatności dla zdrowego łączenia starego z no-

WOJU POROZUMIENIA

Państwem w Polsce Ludowej

wym. Kościół tkwi w historii naszego narodu prawie 1000 lat. Ciągłość in tytuji Kościoła sprawia, że jeśli katolicy potrafią rozróżnić dobre tradycje od zawinionych przez ludzką małość, a zatem złych, to będą mogli i umieli wielkie skarby przeszłości przekazać nowym czasom. Zadanie to wymaga jednak dla swej realizacji spełnienia dwóch warunków: po pierwsze, należy przeprowadzić odważną rewizję przyzwyczajęń i nawyków zarówno w myśleniu, jak i w działaniu wewnątrz społeczności katolickiej. W wyniku tej rewizji należy zlikwidować szkodliwą atmosferę, która ciąży jeszcze zbyt często na stylu wewnętrznym - katolickim, atmosferę burżuazyjną, a nawet pół-feudalną, która wynikała ze związku w przeszłości Kościoła w Polsce z warstwami posiadającymi. Po drugie, trzeba, aby niemniej odważnie katolicy współdziałali z uprawnionymi moralnie a żywotnymi społecznie tendencjami, tworzącymi historyczną perspektywę dla naszej Ludowej Ojczyzny.

Drugie zadanie. Naród nasz umacnia swą niepodległość przez niespotykaną w historii Polski budowę własnego potężnego przemysłu oraz przez unowocześnienie zafalanego sposobu gospodarowania na wsi polskiej. Zwycięstwo w spełnieniu tych zadań oznacza likwidację wiekowych zaniedbań i umiejscowienie Polski wśród przodujących narodów Europy. Duchowieństwo katolickie w Polsce winno być czynnikiem współdziałającym dla zwycięstwa tej wielkiej sprawy ogólnonarodowej, winno być czynnikiem mobilizującym najbardziej głębokie motywy moralne ofiarności obywatelskiej, na którą się zdobywa całe społeczeństwo polskie.

Trzecie zadanie wynika z faktu, że zarówno dobro Kościoła, jak i współczesna racja stanu narodu polskiego niezbędnie wymaga, aby cała organizacja kościelna na Ziemiach Zachodnich miała formę regularnych diecezji i przędzona była przez polskich biskupów konsekrowanych dla tych diecezji, a nie tytułarnych in partibus infidelium.

Pełna stabilizacja pozostaje coraz bardziej pilnym postulatem całego społeczeństwa katolickiego. Likwidacja administratur, zainicjowana przez Rząd, a zaakceptowana w pełni przez Episkopat, była krokiem ku normalizacji stosunków, ponieważ wymierzyła cios politycznej tymczasowości organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Nie wystarczy subiektywnie życzyć sobie czy pragnąć rozwoju polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Takie subiektywne pragnienie, o ile nie powoduje konkretnych dążeń, nie służy sprawie Narodu i Kościoła, a często jest obiektywnym popieraniem rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego.

Ważne jest tu stwierdzić że realizacja przez katolicyzm polski powyższych naczelnych zadań narodowych niezbędnie wymaga, aby z uszanowaniem dla sakralnego charakteru ambony przejawiały się one w akcji duszpasterskiej, aby przeniknęły, jako zasadniczy czynnik wychowawczy do wewnątrz gminnych seminarijnych, formując właściwą wobec narodu postawę przyszłych kapłanów.

Współczesna akcja duszpasterska musi nawiązywać nauczanie prawdy religijnej do codziennej tematyki podsumowanej przez prace nad realizacją wielkich zadań narodowych, które stanowią treść życia społecznego ogółu Polaków.

*

KOLEJNE zasadnicze zagadnienie, na które musimy dać jasną odpowiedź, brzmi: jakie są niezbędne warunki pełnienia misji Kościoła w Państwie dążącym do socjalizmu.

Najważniejszą sprawą dla ogółu duchowieństwa i wierzących katolików jest, aby w ustroju socjalistycznym odprawiana była Ofiara św., głoszone były zasady wiary świętej przez kapłanów pozostających w religijnej jedności z Następą Piotra i biskupami, aby postawa intelektualna i sumienie ludzi religijnych mogły pozostawać w harmonii z powszechnymi obowiązkami obywatelskimi. Uzasadniony optymizm co do perspektywy istnienia warunków dla pełnienia misji Kościoła w Polsce Ludowej wymaga dwóch podstaw. Jedną z nich tworzy rozumienie przez Państwo dążące do socjalizmu faktu, że funkcjonowanie autentycznego posłannictwa Kościoła jest niezbędne dla pełnej aktywności obywateli wierzących. Drugą podstawą jest rozumienie przez zdecydowaną większość duchowieństwa i wierzących konieczności podjęcia i konsekwentnej realizacji za dat ogólnonarodowych oraz niedopuszczalności w interesie Kościoła i Państwa jakiegokolwiek osłabienia prób restauracji ustroju kapitalistycznego. Na tle tych stwierdzeń ogólnych należy rozpatrzeć parę aktualnie doniosłych problemów szczegółowych.

*

MARKSIŚCI nie są złymi katolikami po prostu nie są katolikami w ogóle. Tej oczywistej prawdy wydaje się wciąż nie rozumieć niestety duża część dostojników kościelnych. Przyjęcie zaś jej powoduje, że tak jak marksiści nie mogą się dziwić, że prawd religijnych nie chowają pod kocem, ale je głoszą, tak samo my musimy uznać za naturalne, że marksiści pragną upowszechnić swój światopogląd w społeczeństwie. Baza porozumienia między wyznawcami obu doktryn nie może być oczywiście wytykanie sobie różnic filozoficznych, ale uszanowanie odrębności światopoglądowych połączone z umiłowaniem dobra narodu i szacunkiem najwyższym dla postępu społecznego ludzkości. Byłoby rzecz absurdalną wytwarzać stan, w którym różnica zdań co do ostatecznego przeznaczenia człowieka uniemożliwiałaby wspólną służbę jego podwójnym uprawnionym doczesnym potrzebom.

Na sprawę tzw. dekretu trzeba patrzeć jako na fakt, który dokonany przed trzema miesiącami, wymaga oceny we właściwej płaszczyźnie. Płaszczyzną tą jest z jednej strony stwierdzenie że jedynie kompetentną władzą z punktu widzenia sakralnego do prowadzenia polityki personalnej w Kościele są władze kościelne. Rozważając jednak zagadnienie dekretu nie wolno odrywać się ani od życia, ani od obowiązującego Porozumienia między Kościołem a Państwem, nie wolno się odrywać od życia. Dekret rozpatrywany w abstrakcji, dekret oderwany od konkretnego okresu historycznego i konkretnych sprzeczności społeczno-politycznych, może być przedmiotem wywodów formalno-prawnych, jak i niezbędnych uproszczeń moralnych. Jeśli natomiast stwierdzimy, co jest tylko opisem rzeczywistości, że społeczeństwo katolickie i duchowieństwo jest terenem specjalnie silnej walki starej i nowej społecznej treści świata, jeśli uprzytomnimy

sobie, ile obcych polskim interesom agentur i środowisk konserwatywnych stara się rozegrać osobę każdego księdza dla swych celów, nie mających nic wspólnego z katolicyzmem, to stanie się zupełnie zrozumiałe, że realistyczna ocena rzeczywistości wymaga w interesie Kościoła i Państwa, aby władze kościelne uzgadniały obsadzenie stanowisk kościelnych pod kątem widzenia społeczno-politycznym z władzami Państwa Ludowego. Pozytywne ustosunkowanie się ogółu duchowieństwa do dobiegającego końca aktu ślubowania nie życiowego sensu dekretu. Po wtóre zagadnienia dekretu nie wolno odrywać od treści Porozumienia między Kościołem a Państwem. Jeśli władze kościelne projektowały, wbrew interesom ludzi wierzących, walkę z Państwem dążącym do socjalizmu, walkę uzasadnioną konserwatywnym skostnieniem w sprawach społecznych, to oczywiście ani Porozumienie, ani dekret nie miałyby sensu. Na występujące ostatnio bardzo alarmujące przejawy takiej postawy społeczno-politycznej części władz kościelnych patrzamy ufnie w sakralny charakter posłannictwa Hierarchii, jako na objaw niebezpieczny, bolesny i szkodliwy, ale przejściowy. Jeśli Państwo dążące do socjalizmu prowadziło walkę nie ze społeczno-polityczną postawą części ludzi Kościoła, postawą hamującą rozwój narodu, ale środkami administracyjnymi atakowało samą istotę Kościoła, wtedy także ani Porozumienie, ani dekret nie posiadałyby sensu. Wychodząc jednak z pozycji naszego sumienia i z pozycji miłości dla wartości postępowych rodzącego się świata, stwierdzamy, że taka szkodliwa dla interesów narodu postawa nie jest programem Państwa. Dlatego twierdzimy, że interpretowany w duchu rzeczywistych potrzeb katolickich i narodowych dekret powłajen się stać ogniwem realizacji Porozumienia.

*

ISTNIEJE teza o apolityczności Episkopatu. Występuje ona w podwójnej postaci. Pierwsza z nich, to próba intelektualnie fałszywego stawiania Episkopatu poza życiem społecznym. Na pewno Episkopat z racji swego sakralnego charakteru ma przede wszystkim nadprzyrodzone uzdolnienia do starań i wysiłków w zakresie realizacji transcendentnej w stosunku do historii misji Kościoła. Ponieważ jednak każdy Episkopat pełni swe wysoce sakralne posłannictwo w konkretnych warunkach historycznych, przeto z obowiązku wchodzi w powiązania społeczno-polityczne. Dlatego zarówno każdy biskup, jak i cały Episkopat jest powiązany z szeregiem ludzi reprezentujących konkretne interesy tej czy innej warstwy, którzy posiadają taką czy inną ocenę sytuacji wewnętrznej w społeczeństwie. Dlatego Episkopat wychodząc ze rozumiałej troski o zapewnienie warunków pełnienia przez Kościół Jego misji, interesuje się bardzo sytuacją międzynarodową, znajdując w niej przesłanki, fałszywe lub prawdziwe, do działania w dziedzinie doczesnej. Ważna jest zatem rzeczą nie uspokajać czujności Episkopatu w stosunku do Jego historycznej odpowiedzialności fałszywym frazesem o apolityczności Jego społecznej postawy, która w rzeczywistości nie może istnieć. Jeszcze ważniejsze z punktu widzenia myślących katolików duchownych i świeckich jest posiadać od-

wagę moralną i intelektualną argumentację, zdolną przekonać i utrzymać Episkopat we właściwej ocenie doczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Brak bowiem tej właściwej oceny może spowodować ciężkie a niezawinione przez wiernych zaburzenia w życiu wewnętrznym - katolickim. Drugie ujęcie apolityczności Episkopatu jest zamaskowanym sugerowaniem takiej oto niereczywistej we współczesnych warunkach społecznych tezy: Episkopat ma się zajmować polityką, duchowieństwo zaś winno być pozbawione zainteresowań i postawy ideowo-politycznej. Stąd następny problem to sprawa upolityczniania duchowieństwa. Na pewno biskup czy kapłan postawiony jest dla wszystkich wiernych bez względu na ich poglądy polityczne. Prawdę tę dobrze rozumie ogół duchowieństwa polskiego i wierni mają w tym względzie pełne zaufanie do swych kapłanów. Nie tu jednak tkwi istota zagadnienia. Chodzi o różnicę wewnątrz duchowieństwa, a konkretnie o różnicę między większością duchowieństwa zajmującego postawę społecznie postępową, a częścią już tylko dostojników i funkcjonariuszy kurialnych. Różnica ta są faktem, choć zdrowa dynamika rzeczywistości niewątpliwie z każdym rokiem je zmniejsza i zmniejszać będzie. Bolesny jednak i nienaturalny jest występujący zbyt często brak zaufania religijnego ze strony części władz kościelnych do duchowieństwa i wiernych opowiadających się bezkompromisowo za postępowymi poglądami społeczno-politycznymi. Trzeba sprawę postawić jasno. Wszędzie tam, gdzie przemówi władza kościelna w swym autentycznym, sakralnym charakterze, potrafimy schylić głowę — wszędzie tam, gdzie władza kościelna będzie realizować odrębne od naszych poglądów czy przewidywania społeczno-polityczne zachowamy niezależność sądu i działania i czy nic to będziemy w przekonaniu, że posłubujemy w myśl obiektywnego dobra instytucji władzy kościelnej.

*

OSTATNIE szczegółowe zagadnienie, to sprawa wydawnictw katolickich. Niewątpliwie na postępowym społecznie nurcie katolicyzmu polskiego spoczywa specjalna odpowiedzialność za intelektualną perspektywę światopoglądu religijnego. W dziedzinie tej zostało zrobione dużo. Świadczy o tym jakość wydanych pozycji i ich nakłady. Większość roboty jest jeszcze jed-

nak przed nami. Przygotowaliśmy do wydania i przygotowywać będziemy nowe pozycje klasyków katolickich, jak i pisarzy współczesnych. Pozycje tworzące intelektualne podstawy do misji katolicyzmu w państwie dążącym do socjalizmu, pozycje, które w żadnym razie nie są przemyśleniem obciążenia ustroju kapitalistycznego. Sprawa doktrynalnie ortodoksyjnego, a głęboko nowoczesnego i postępowego w swym intelektualnym wyrazie kierunku twórczości i piśmiennictwa katolickiego jest tym bardziej doniosła i pilna, że spotykamy się obecnie z jakże smutną i niepokojącą tendencją do bazowania popularności w katolicyzmie na stawce dewocyjnej w fideistycznym i fanatycznym tego słowa znaczeniu. Mamy podstawy do stwierdzenia, że nasze plany wydawnicze oparte o nieodzowne poszanowanie naszych zasobów religijnych są rozumiane i uznawane przez Rząd Polski Ludowej — Rząd Frontu Narodowego.

Przeprowadzone dotychczas rozważania oddają możliwie zwięzłe i jasno naczelne wytyczne całego postępowego społecznie nurtu wśród duchowieństwa i świeckich działaczy katolickich. Dokonana już i zamierzona nasza praca służyła i będzie służyć realizacji Porozumienia między Kościołem w Polsce a Państwem Ludowym. Konsekwentnej realizacji tego Porozumienia domaga się bieg historycznych, społecznych przemian światowych, domagają się żywotne potrzeby Kościoła i narodu. Działalność postępowego społecznie duchowieństwa i działaczy katolickich, działalność wypływająca z budźki miłości Kościoła i narodu budującego swą socjalistyczną przyszłość, stanowi zasadnicze ogniwo do prowadzenia do niezbędnego współdziałania w imię ogólnopolskich potrzeb władzy kościelnej z władzami Polski Ludowej.

Dzisiejsza nasza konferencja stanowi wyraz odpowiedzialności naszego sumienia katolickiego i narodowego. Pojawiły się ostatnio wspomniane już objawy świadczące o szkodliwej dla sprawy Porozumienia postawie społeczno-politycznej niektórych osób piastujących wysokie godności kościelne w Polsce. W takiej niebezpiecznej dla dobra katolicyzmu polskiego, hamującej prawidłowy rozwój realizacji zadań narodowych sytuacji trzeba tym silniejszej, tym bardziej dojrzałej aktywności całego postępowego społeczeństwa katolików polskich

UCHWAŁA KONFERENCJI

Zebrani duchowni i świeccy działacze katolicy na wspólnej Konferencji Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP i Komisji Księżych przy Z.B.O.W. i D-zie stwierdzają jako zjawisko najwyższej moralnie i społecznie wagi — nowy wyraźny etap dalszego zwycięskiego rozwoju sił pokojowych ludzkości. Wchodzimy wyraźnie w okres, w którym wola pokoju mas pracujących wszystkich narodów świata nabiera już takiego rozmachu, że bądź wprost zmusza rządy kapitalistyczne do prowadzenia polityki odsuwającej wojnę, bądź też przeszkadza tym rządom w sposób zdecydowanie skuteczny w przygotowaniu wojennych. Nie trzeba tłumaczyć jak bardzo zjawisko to jest korzystne dla międzynarodowych i wewnętrznych zadań, stających przed naszym narodem. W szczególności należy stwierdzić pilność w takiej sytuacji dalszego konsekwentnego realizowania Porozumienia między Kościołem a Państwem.

Wobec tego, że wystąpiły ostatnio objawy, które świadczą o nietrafnej postawie społeczno-politycznej niektórych osób piastujących wysokie godności kościelne w Polsce, postawie, która mogłaby poważnie zaszkodzić sprawie Porozumienia między Kościołem a Państwem, zebrani uchwalają:

a) Uznać referat pt. „Perspektywy rozwoju Porozumienia między Kościołem a Państwem w Polsce Ludowej”, jako przejawiający właściwie linie ideologiczną postępowego społeczeństwa katolickiego w Polsce, za wytyczną wspólnej działalności.

b) Zlecić wojewódzkom komisjom obu organizacji zorganizowanie konferencji celem przedyskutowania treści powyższego referatu z ogółem duchowieństwa i działaczy katolickich.

c) Tworzyć możliwość aktywnego udziału w pracy dla dobra Porozumienia między Kościołem a Państwem, dla duchownych i świeckich działaczy dotychczas niezrzeszonych w żadnej społecznej organizacji.

Andrzej ODNOWA

Dojrzała prawda „Zemsty”

O KRESY przełomów historycznych są zawsze niebezpieczną próbą dla dzieł sztuki. Nawet dla tych na pozór największych, nawet dla „arcydzieł”. Okresy takie sprawdzają przede wszystkim trwałość poznawczego wkładu zawartego w utworze artystycznym. Nowa klasa, zaciągająca kolejną wartość historii, próbuje potwierdzić nim własne nowe spojrzenie na przyszłość. Czy dzieło wytrzyma takie rozszerzone spojrzenie, czy nie okaże się, że służyć miało jedynie określonej społecznej warstwie? — o te pytania rozbiło się uroszczenie do nieśmiertelności niejednego ze znanych i uznanych arcydzieł literatury, a więc i dramatu.

W wypadku dramatu dochodzi jeszcze sprawa kształtu scenicznego. Nowemu odczytaniu literackiemu utworu nie zawsze towarzyszy dorównana, trafna i pełna realizacja na scenie. W „Zemście” znamy — po Boyu-Zeleńskim, po nowszych, już powojennych badaczach — o ilec lepiej niż dotąd prawdę epoki i realia środowiska. Lecz mimo to inscenizacje „Zemsty” po wojnie nie wyszły swym znaczeniem poza eksperymenty. Reżyserzy popadali w dwie przeciwne skrajności. Albo próbowali za wszelką cenę „zoostrać” sens społeczny komedii i robili z Cześnika czy Rejenta potworów, nawet kosztem... konizmu. Albo, odwrotnie, polowali przede wszystkim na konizm, lecz nie ów prawdziwy, narodowy, powszechnie zrozumiały konizm Fredry, tylko na jakiś bardzo wymyślny i intelektualny, polegający na oderwaniu się od historycznego czasu komedii, podkreślający przesadnie anachronizm z pomocą groteski lub parodii. Tu wyrażała się deformacja, tam przesadny socjologizm. W obu zaś próbach rewizjonizmu efektywny krytycyzm nowej interpretacji z reguły stawał bezradny wobec partii patetycznych, owych głośnych „prócz w niesławie” Klary, „ojców Boże” Cześnika i „zgoda, zgoda” w zakończeniu.

W ostatnim czasie stało się oczywiste, że właściwe ukazanie „Zemsty” powinno uwzględnić nowe interpretacje socjologiczno-klasowe utworu, lecz zadanie inscenizatora musi polegać nie tyle na „pomaganii” Fredrze, na „aktualizowaniu” Fredry, ile raczej na odszukaniu w utworze tkwiącej w nim, a tylko nie w pełni dostrzeżonej rzeczywistości prawdy epoki. Postulatem stała się mniej bijskotliwa, a bardziej słuszną i skuteczną robotą analityczną, sprawdzającą założenia ogólne w tekście, w sytuacjach scenicznych, robota nie na ruszająca samej tkanki dzieła, jego proporcji, realizmu i humoru. W tym kierunku poszła też praca nad „Zemstą” Bohdana Korzeniowskiego w Teatrze Narodowym. Wierność nawi-

dowemu stylowi Fredry, rzetelny, odkrywczy realizm, subtelny umiar przebijający w całości spektaklu, który przynosząc zagłuszony sukces zespołu w Teatrze darczył widza wrażeniem nieodpartej prawdy.

Nowa warszawska inscenizacja „Zemsty” wychodzi poza teorię i eksperyment, chce być dziełem dojrzałym. Przesłanki teoretyczne bierze Korzeniowski pod uwagę o tyle tylko, o ile owocują one prawdą ludzką na scenie, eksperymenty surowo sprawdza w tekście. Nie popisuje się



Jan Kurnakowicz (Cześnik) i Jacek Woszczerowicz (Papkin) w akcie I „Zemsty” Fredry w Teatrze Narodowym.

małrością ekonomisty i socjologa, nie spekuluje np. na domniemanym zubożeniu i deklasacji pańszczyzny — bo i po co? Zamek, ukazany w pięknych dekoracjach Władysława Daszewskiego, nie jest więc rudera, okazały i malowniczy ma, owszem, partie bardzo stare, niczniegaskale i zapuszczone, lecz w samych mieszkaniach Cześnika i Rejenta wnetrza są jeszcze solidne i — przy pewnej surowej prostocie ich baroku — nawet pełne powagi.

Otrzymujemy tu „Zemstę” pojętą jako komedia na wskroś realistyczna. Główną cechą metody inscenizacyjno-reżyserskiej upatrywałbym w tym, że Korzeniowski niczego nie narzuca, niczego nie uzyskuje w sposób zewnętrzny, lecz wszystko wyprowadza z tekstu, z postaci. W zasadzie bierze i te postacie serio, jak one same siebie widzą, przyjmuje ich własny punkt widzenia. Konizm, z bardzo tylko dyskretnym niekiedy odzieniem satyrycznym, wypływa dopiero z sytuacji, z przeciwieństwa faktów i cech obiektywnych w ludziach i sprawach. Również i w tym konizmie istotnym składnikiem jest prawda: i to prawda pojęta szeroko i w sposób złożony. Prawda indywidualna danego charakteru, ale i klasy społecznej, którą on reprezentuje, i ten temperament narodowy, który wyraża.

Pięknym przykładem takiej pluralistycznej interpretacji, dającej jednak ostatecznie rolę organicznie scaloną, była postać Cześnika w znakomitym ujęciu Jana Kurnakowicza. Artysta pamiętał tu nieustannie o wielorakim podtekście swej roli. Zarysował pewien typ usposobienia, żywił w sobie witalizm idący za popędami samolubstwa i dumy, skłonny do samowoli i nadużycia biologicznej siły. Lecz w niezwykle czujnej grze Kurnakowicza odświeżały się zmienne szersze aspekty tych cech jednostko-

wych, ich narodowe i klasowe źródła i uwarunkowania. Ważny szczegół tak drobny, choć istotny jak ruchy Cześnika, zwłaszcza jego chód, lekko manieryczny, jeden z nielicznych elementów charakterystyki scenicznego wyrażenia go ośmieszających. Przejął się tu i spóźniony wigor starszego człowieka, co to jeszcze „z wdówka... działać zacząć”, i staropolska buńczuczność Sarmaty, i nadęta stanowa pycha. Środki aktorskie: głos, gesty, mimika, znakomite i zróżnicowane kontaktowanie się z partnerami, nieomyślnie służyły przemysłowej interpretacji, zarysowując postać bogatą, szczystą, jak zawsze u Kurnakowicza. Świetne kostiumy Daszewskiego dopełniały charakterystyki, porażający kolor jednego z nich podkreślał jeszcze — z lekką satyrycznością — apoplektyczną porywczosć krewkiego szlachcica. Cześnik Kurnakowicza stał się ostatecznie kreacją bardzo narodową, bardzo polską.

Drugą wspaniałą postacią stworzył w przedstawieniu Jacek Woszczerowicz. Artysta ten podjął przy współpracy z reżyserem próbę wydawałoby się niewykonalną: rolę Papkina, grana, jak pamiętamy, zwykle dotąd marionetkowo i konwencjonalnie, zinterpretował w duchu realizmu. I osiągnął bardzo poważne wyniki swego pionierskiego wysiłku. Trafnym pomysłem było zarówno przegonięcie dokonane w wieku Papkina, jak i ustrojenie go w historycznie zlokalizowany mundur wojskowy jakiegoś francuskiego ex-officera pruskiego. Tak ukazany Papkin kwilił dobrze w epoce nawet mimo swej nieokreślonej, między-klasowej niejako pozycji społecznej. Ten Papkin — to człowiek o dwóch obliczach. W rzeczywistości jest to podstarzały, smutny, rozgoryczony emigrant w Polsce końca XVIII w., jeden z tych, co to im się nie powiodło, co spadł do roli faktera, zależnego od humorów przeciwległego szlachcicy. Lecz przed ludźmi Papkin przybiera inną maskę. Nadbra białą, dobrą — do złej gry. Ten drugi Papkin to wesolek i bufon, zgrzywający się aktor, człowiek, który sam zrobił z siebie białą pewnej warstwy. Właśnie, wesolek stał się na powierzchni życia, nimi rozbraja zgniewanych panów — znakomicie demonstrował to Woszczerowicz w scenie u Rejenta. Lecz za uśmiechem kryje się często smutek straconego człowieka, człowieka ustawicznie wa-

hającego się między nadzieją a rozpaczą. Bo przy wszystkim Papkin ma jakieś wykształcenie, coś czytał („glu pi mędrak”), zwiedził trochę świata, jest wrażliwy na wdzięk kobiety, ma chyba przebliski samokrytycyzmu, autokrityki. Scenę wyjścia na „pobojo wisko” w I akcie zagrał Woszczerowicz w sposób wyjątkowo interesujący. „O hultajo, jest tam który” woła Papkin raczej do siebie, na niby, grając przed samym sobą rolę „militis gloriozi”, bawiąc się sam napoleońskim gestem. Woszczerowicz uniał uprawdopodobnić sceny najbardziej ryzykowne, zbliżyć do realizmu partię, które już w tekście Fredry są raczej literackie.

Wiele prawdy psychologicznej odświeżyło się we wzajemnym stosunku Cześnika i Papkina. Mienią on się w przedstawieniu bogactwem od cieni, wyrażając antagonizm — u Cześnika jawny, u Papkina skryty — ludzi całkowicie odmiennych, różnych pochodzeniem, klasą, umysłem i wykształceniem, temperamentem — wszystkim. Znakomicie wypadła w sensie takiej konfrontacji scena w akcie ostatnim. Oto Cześnik i Papkin przygotowują pisma w dwóch kątach tej samej izby. Jeden knuje intrygę służącą jego zemście, drugi pisze... testament. Kiedy Papkin obchodzi stół Cześnika, by z kalamarza nabrać inkaustu, przyneptał patrzy spode łba, obrusza się gniewnie, nieczym podrażniony bytan. Skreśla wita mu Podstolina, a w fanulusia widzi świadka swojej dotkniętej ambicji Niedzierpliwi go jego obecność, ale jest w tym i dyzgust rycerskiego Polonusa wobec placzliwego kosmopolity, biologiczna niechęć siły wobec słabości i pogarda „patrona” wobec zdanego na jego łaskę totumfaciego. Uczucia „otrutej” Papkina są jeszcze bardziej złożone. Jest w nich i gorzkie niezadowolone niższości, i choć raz spojrzenie z góry, bo sub specie aeternitatis. Papkin jest tu zarazem komieczny i głęboko wzruszający i Woszczerowicz umie w niepowtarzalny sposób osiągnąć bez zgrzytu to połączenie. Kiedy wypowiada głośno słowa o „wdzięczności świata” i o tym, jak „każdy siebie ma na względzie, a drugiego za narządzie”, brzmi to jak oskarżenie całej przeszłości ludzkiego rodu. Ko mizm nieoczekiwanie przechodzi w uogólniona społecznie zadumą nad ludzkim losem i to jest — zamiast dotychczasowego patosu — myślowa dominanta nowej „Zemsty”.

W dalszych rolach nadal III akto- wi tempo bardziej powolne, trochę może nawet celebrował rytm odważnych zdań janysty, a trudne „niech się dzieje wola nieba” nie zawsze było dość uroczajne. Za to niezdarza pompatyczność szlachetki wobec Podstoliny wnosiła bardzo oryginalny ton. Dydalski Edwarda Fortnera był niezwykle naturalny, starczo potrząsał głową, czasem zaryzykował dowcipne słówko i z pewną trwogą oczekiwał reakcji, nigdy niepewny, czy snobda się przy-cypatowi. Podstolina grała Ewa Bonacka. Ustawiono rolę ciekawie, słusznie uczyniono ją młodszą niż zwykle dotąd i bardzo kobiecą przed-sławicielką XVIII wieku. Może za nisko spadła tylko jej pozycja społeczna. Ta prowincjonalna uwodzicielka, lecz kuta na cztery nogi, była już, kiedy przeniosła się z tcholkami do Rejenta, raczej małomieszczanka aniżeli dama. I mdlenia przy Wacławie wypadły nie najlepiej. Bardzo interesująco zaprezentowała się natomiast w pierwszym akcie. — W scenie z murarzami w tymże akcie było może zbyt wiele ruchu i biatyki — murarze na pewno nie szukali tak długo guzów. Ich wahanie w scenie u Rejenta, chęć demodzenia paru i obawa przed ze-znaniem przeciw innemu, emocje pod-

pisu — to wszystko pokazali Zdzisław Szymański i Józef Nowak nadzwyczajnie, samą prawie grą mimiczną.

Osobnym zagadnieniem stały się role młodych. Niewątpliwie Klara Jolanty Skowrońskiej była najmniej Fredrowską postacią spektaklu, wychodziła z jego całości. W przeciwieństwie do reszty zespołu nie najlepiej mówił wiersz — Woszczerowicz rwał go jakby metodycznie — Skowrońska wypowiadała wiersz bardzo starannie, ale może zbyt już ładnie. W ogóle zdolna ta artystka — przy oddanym całym wdzięk młodości i zakochania — przepocetyzowała, przepięściła swą Klarę. W Wacławie w interpretacji Zygmunta Kęstowicza brak było je-dyności i zdecydowanego określenia postaci. Każda postać może być nieco inna w stosunku do poszczególnych partnerów, lecz tu nie przekonywała całość postaci, nie wyczuwało się pełnej konsekwencji jej zachowania. Pewny siebie i z poczuciem wyższości wobec Papkina, zdobywający się na odwagę wobec ojca, przy Klarze wydawał się Wacław ograniczonym, naiwnym rozkapryczonym amantem sentymentalnym. Najlepiej, choć całkiem inaczej, bardzo w stylu osiemnastowiecznym, wypadła niewątpliwie scena z Podstoliną.

W ogóle przedstawienie miało wiele z ducha XVIII w., którego wpływem uzasadnia Korzeniowski w programie — i chyba słusznie — świadoma, wcale nie „mimowolna” postępowość Fredry, jego umiarkowany krytycyzm wobec sarmackiej przeszłości. Charakterystycją Papkina, Podstoliny, nawet Wacława, przejęła wiele z portretów z końca tamtego wieku, z oświeconych jego pozycji ujrzenia też przedstawione w komedii środowisko. Kiedy pomysłowość dzieła, że można było pojmować „Zemstę” jako gloryfikację polskiej przeszłości, że jeszcze w dwudziestolecie w tej samej sali teatralnej „komedia zaczynała się od mszy w kaplicy, słysząc było organy i dzwonki, ksiądz z monastracją przesuwał się w głębi”, jakby błogosławiąc brzydkim sprawcom tej komedii, ogarnia nas zdumienie. Obecne przedstawienie ukazało nie przejawione, rzetelną a krytyczną na prawdę tej komedii. Twórcy przedstawienia umieli właściwie ustalić doczepione patetyczne wstawki — ustępstwo Fredry na rzecz gustów współczesnego mu odbiorcy. Wzywając „ojców Boga” Cześnik ledwie zawieszca tylko swą niemiłość do sąsiada, ulega jedynie przyjętej z tradycji konwencji, przyjmuje pozory przyzwoitości. Również w samym zakończeniu, kompromisie ambicji i finansów, ścisła niby dłoń przeobnikowi, lecz z jakąż miną, z jakimże skrzywieniem. Nie, nie było zgody w na wskroś antagonicznym społeczeństwie późnofeudalnym. I po stokroć rację miał Antoni Lesznowski (autor recenzji z premiery warszawskiej 1845, przedrukowanej w świetnie opracowanym obecnym programie Teatru), pisząc: „Starcie ich i walka (charakterów komedii) ma być zdrowym i wyrażeniem anarchy społecznej. Przesady w skreśleniu jej nie ma, prawdy w nich wiele, chętnie przyznajemy. Te wady, przypuści, nie są urojeniem autora”.

Nie promienna, choć opromieniona wspaniałym humorem Fredry, jest prawda „Zemsty”, prawda szlachetkiej przeszłości. Trwa ona krytyczna i żywa w odczuciu nowego widza. „Zemsta” zdała bowiem egzamin historycznego przełomu i co na wet dziwniejsze, wyszła z niego jeszcze prawdziwsza i jeszcze bardziej świeża.

Andrzej Odnowa



* PAX *

Ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski
DZIEJE PAWŁA Z TARSU

Wydanie drugie
poprawione i uzupełnione

str. 685

Oprawa kartonowa
Oprawa płócienna

zł 75 —

zł 105 —

Jan Dobraczyński
LISTY NIKODEMA

Wydanie trzecie

str. 408

zł 36 —

Wyciąg z aktu oskarżenia

NIE chcąc szokować Czytelnika tym suchym prawniczym tytułem recenzji wyjaśniam od razu, że „aktem oskarżenia” nazywam pewien typ współczesnej powieści polskiej, poświęconej życiu proletariatu i chłostwa w okresie międzywojennym. Powieści tego typu — niezależnie od faktu, czy są literacką transpozycją zebranych przez pisarza materiałów i dokumentów (jak np. „Pamiętnik z Celulozy” Nowyżyłowskiego), czy też opisem własnych przeżyć (np. „Matka i syn” Bobruka) — składają się na olbrzymi, wielotomowy akt oskarżenia epoki kapitalizmu w Polsce. W ten sposób — każda pozycja beletrystyczna, opiewająca ten tragiczny dla mas robotniczo-chłopskich okres dwudziestoletniej „mocarstwowości” jest w pewnym sensie — wyciągiem z wyżej wspomnianego aktu oskarżenia. Takim „wyciągiem” można również nazwać książkę Józefa Nikodema Kłosowskiego pt. „Czarna wiosna”.

Powieść Kłosowskiego, nosząca wszelkie cechy autobiograficznych wspomnień, dotyczy losów rodziny robotniczej, mieszkającej w małym — bliżej nieokreślonym — miasteczku.

Akcja utworu rozpoczyna się w roku 1923. Przymiemy sobie pokrótce, jak przedstawiała się sytuacja gospodarczo-polityczna Polski w tym okresie. Stale obniżająca się stopa życiowa ludności pracującej powodowała niezliczoną ilość strajków i demonstracji, niejednokrotnie krwawo przez policję i wojsko tłumionych. W roku 1921 zanotowano ich w Polsce 720 (ogółem 479 tys.

strajkujących), rok 1922 przyniósł 800 strajków z 607 tys. strajkujących. W roku 1923 — według ówczesnych oficjalnych danych — liczba strajkujących osiągnęła 1.263 tys. osób!

Podczas gdy rząd ówczesny walczył z chaosem gospodarczym i wzmagającym się ruchem rewolucyjnym, endecja weszła w porozumienie z „Piastem”, na skutek czego rząd obalono. W nowym rządzie jako premier zasiadł Wincenty Witos. Zawarty przez „Chjeno-Piasta” tzw. pakt laneckowski przewidywał parcelację majątków państwowych i publicznych. Parcelę tę — ze względu na ich wysoką cenę — mogli nabywać jedynie bogaci chłopci. Rząd Witosa preferował również znaczne obniżenie podatku gruntowego dla wielkich i mniejszych posiadaczy ziemskich. W tym też czasie rozszalała się w kraju inflacja. Za inflacją poszło bezrobocie. Część zakładów przemysłowych w ogóle stanęła, część pracowała trzy dni w tygodniu. W dniu 1 sierpnia 1923 r. było oficjalnie zarejestrowanych 645 tys. bezrobotnych. Rozpoczęły się masakry demonstracji robotniczych, zamknięcie pism opozycyjnych, aresztowania...

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach aresztowany został ojciec Franeka Rodaka, bohatera powieści „Czarna wiosna”. Był robotnikiem i, tak jak jego towarzysze, walczył o swe prawa, o chleb dla żony i swych trojga dzieci. Franek i jego starszy brat Jurek chodzili do gimnazjum, a najstarsza siostra — Kazia... No tak, Kazia nie mogła wytrzymać domowej nędzy, a autorytet słabej, chorej matki i brak we wnętrzych hamulców moralnych pchnął dziewczynę na ulicę... Jurek pierwszy „wyskoczył” ze szkoły. On wiedział, że co ojciec siedzi w więzieniu, i nie mógł znieść tego, że nauczyciele — a nawet i koledzy — nazywali go synem przestępcy i kryminalisty. Więc kiedy „pan profesor” zaczął uczenie wywodzić, że w Polsce zapanuje ład i dobrobyt, kiedy wykończy się wszystkich komunistów, Jurek roześmiał się mu w twarz. Wyrzucono z gimnazjum, ambitny chłopak nie chcąc bezużytecznie jeść ostatniego kęsa chleba u matki ruszył do Warszawy na poszukiwanie zarobku. Franek był bardziej nieśmiały niż Jurek. Franek pisywał wiersze i czytał je matce. Chciał być poetą... Ale marzytelstwo Franeka życie zadawało cios po ciosie. Z Siernadza przy szła wiadomość o śmierci ojca, matka coraz bardziej zapadała na zdrowiu, w domu nie było co jeść, a na ulicy miasteczka można było oglądać krwawo stłumioną manifestację bezrobotnych. Więc choć pisał wiersze o jasnym i tęsknocie, zdawał sobie sprawę, że w jego sytuacji życiowej, że w obliczu jaskrawej niesprawiedliwości społecznej, która widział dookoła, że jego wierszyki były martwe i nieprawdziwe. W tym czasie wraz z grupą kolegów wstąpił Franek w szeregi KZM-u. Za udział w manifestacji pierwszomajowej w murach gimnazjum groziło mu wydalenie ze szkoły. Śmierć matki sprawiła, że chłopak nieczym już teraz nie związany z domem ruszył śladem brata — do Warszawy. Wiele wody upłynęło w Wisłę, zanim Franek odnalazł swego brata. Zarabiał noseniem bagażu, spał w ogrodzie, pod mostem, wyglądał jak obdartus bo też i był nim — małym, obszarpianym proletariuszem. Na swej drodze spotykał takich jak i on nędzarzy, czasem byli to uczciwi ludzie, czasem łaziki i wydrwigrosze. Wreszcie zamieszkał u pewnego starego bagażowego, zaprzyjaźnił się z nim. Ranny w jakiejś demonstracji robotniczej trafił do szpitala i tu odnalazł go brat — Jurek. Jurek pracował w fabryce, ale chciał zostać aktorem. A Franek między jednym zarobkiem a drugim nadal pisał wiersze, lecz były to już wiersze gniewu i buntu. Kiedy jego „Pieśń o ludzkiej niedoli” wydrukowano w jakimś tygodniku, szczęście Franeka nie miało granic. Kończącym akcentem książki jest moment, kiedy Franek — już jako członek KPP — z wiarą w lepszą przyszłość swoją i swych towarzyszy — kolportuje nielegalną prasę. „Maszerowałem śmiało, odważnie, jakby pchał jakąś potężną, niewidzialną siłą. Mój bunt przeciw niesprawiedliwości, zamienił się w nienawiść, w nieprzepatę pragnienie zemsty”.

Wśród czasopism

Nr. 80-ty „Problemów” opublikował artykuł dr. Michała Rostafińskiego pt. „S E N”, stanowiący próbę syntetycznego ujęcia fizjologii somnologicznej, równie pasjonującej szerokie rzesze czytelników, co mało im naogół znanej.

Omawianie rozpoczyna autor od stroju o, isowej zjawiska:

„Podczas snu praca organizmu ludzkiego i zwierzęcego wybitnie maleje. Opada ciśnienie krwi, spada temperatura ciała i maleje wewnętrzna regulacja ciepła, dlatego leżąc na czas snu musimy się ciepło przykrywać niższymy to robili w tych samych warunkach np. czytając książkę. Spada przemiana materii i stąd nie jest wskazane iadanie objętej kolacji bezpośrednio przed snem, tym bardziej, że w czasie snu maleje też wydzielanie gruczołów, zachodzi więc gorsze trawienie. O zmniejszonym wydzielaniu w czasie snu wie każdy z nas z własnego doświadczenia, np. największy nawet zyciek z nosa w czasie kataru ustaje prawie całkiem podczas snu”.

Do tego kompleksu interesujących szczegółów, podanych przez autora można by dodać ten jeszcze, na ogół zupełnie nieznanymi, że w czasie snu rozprężają się chrząstki i więzadła międzykręgowce, przygniecione w ciągu dnia własnym ciężarem ciała, dzięki czemu każdy z nas budzi się rano o parę cm, dłuższy niż zasypia wieczorem.

„Podobne zjawiska występują również w czasie snu zimowego zwierząt. Temperatura ciała spada do kilku stopni poniżej zera! oddech staje się zwolniony: około 1 razu na minutę, odpowiednio do tego maleją wszystkie czynności ustroju. ...przemiana materii jest tak powolna, że przez cały czas snu zimowego zwierzęta ani razu nie oddają moczu i kału. Poza snem zimowym występuje też w przyrodzie i sen letni. Na czas suszy letniej zasypiają krokodyle, niektóre węże, w Europie zaś suszy”.

Istotę zjawiska snu tłumaczyła nowoczesna fizjologia na 3 różne sposoby. Według teorii 1-ej sen jest objawem zatrucia układu nerwowego przez substancje powstałe w nim podczas pracy. Teoria ta opiera się m.in. na fakcie, że jeśli zwierzęciu normalnemu wstrzyknąć krew drugiego zwierzęcia, padłego na skutek doświadczenia wywołanej, chronicznej bezsenności, wówczas zwierzę pierwsze zasypia wśród objawów zatrucia. Powstaje zatem wi docnie w ustroju jakaś materialna, przenośna substancja, powodująca senność. Przeciwko owej teorii przemawia jednak inna grupa faktów, takiego choćby, znanego powszechnie, że uczucie senności mija przy zadziałaniu silnych bodźców emocjonalnych.

Druga teoria wiąże sen z podrażnieniem ośrodka snu w rdzeniu przedłużonym. Wiadomo skądinąd, że ustrój dysponuje różnorodnymi ośrodkami jakby „specjalistycznymi”, ośrodkami oddechowym na przykład. I ta teoria nie wyjaśnia jednak wszystkich nasuwających się wątpliwości.

Trzecia wreszcie teoria snu, teoria pawłowska, odbiera za punkt wyjścia odruchy. Istnieją, jak wiadomo, 2 rodzaje odruchów: bezwarunkowe i warunkowe. Bezwarunkowe są wrodzone i występują zawsze; do tej grupy odruchów należą odruchy oddechowe, trawienne, albo takie, jak cofnięcie kończyny przy oparzeniu. W przeciwieństwie do 1-ych odruchy warunkowe bywają nabyte w ciągu życia osobniczego i nie dziedziczą się. System takich odruchów, nabytych przez powtarzanie danej czynności, pozwala nam np. utrzymać równowagę na rowerze, odkrywać głowę przy wejściu do mieszkania itp.

Typowy przykład odruchu warunkowego stanowi znany, eksperymentalnie przez Pawłowa wywołany odruch ślinotoku u psa, którego przyzwyczajono w ciągu pewnego czasu do tego, że podanie pokarmu łączy się z dźwiękiem np. dzwonka, po czym pies, na skutek owego skojarzenia reaguje już ślinotokiem na sam dźwięk dzwonka bez podania pokarmu. Taki odruch na

były można drogą ćwiczenia wzmacniać, przyspieszać względnie opóźniać, hamować. Można np. zwierzę, nauczyć, że podanie pokarmu pojawia się, dajmy na to w 10 minut po dzwonku, wówczas odruch będzie o te 10 minut spóźniony, zahamowany.

W tym miejscu można by uzupełnić wywody autora. Hamowanie odruchów jest zjawiskiem, grającym m.in. znaczącą rolę w patologii. Z niego to wywodzą się niektóre takie symptomy chorobowe jak anuria czy impotencja. Trudność w leczeniu polega na tym, że przy odruchach warunkowych powstają wtórne szlaki nerwowe, a zatem stan organiczny, czyli nie tylko już funkcjonalny, ale i anatomiczny. Jest rzeczą jasną, że cofnięcie się niekorzystnego procesu wymaga wówczas dłuższego czasu, o ile jest ono wogóle jeszcze możliwe.

„Otoż Pawłow wykazał, że hamowanie i sen są pod względem swej istoty tymi samymi zjawiskami.

W czasie doświadczeń nad hamowaniem, prowadzonych na psach Pawłow stale obserwował senność zwierząt. Jeżeli zaś doświadczenia z wygasaniem odruchu, doświadczenia z opóźnieniami powtarzano kilka razy z rzędu — zwierzęta zapadały w sen tak nowny, że trudno było je zbudzić”.

Gdy hamowanie obejmie całą kórę mózgową — zwierzę zasypia.

Oczywiście prace Pawłowa nie pozostają w niezgodzie z obu tantymi teoriami snu, popartymi przecież eksperymentem, który w naukach biologicznych ma zawsze rację. Ośrodek snu skupia drogi bodźców pobudzenia i hamowania na kształt centrali telefonicznej. Z drugiej strony zatruć bezdzielnie działać właśnie jako czynnik hamujący.

Z pawłowskiej teorii snu nie ująłby wyciągać mylnego wniosku, że działając coraz to nowymi podjętami zdolamy utrzymać ustrój w stanie permanentnej bezsenności:

„...stan jawy utrzymuje się dzięki ogniskom pobudzenia w korze mózgu, powstającym wskutek różnorodnych i ciągłych zmiennych warunków otoczenia. Pobudzenie to ogranicza, równowagę hamowania i nie pozwala mu się rozprzestrzeniać. Tak pojęta równowaga ruchoma między pobudzeniem a hamowaniem mogłaby nasuwać przypuszczenie, że możliwe jest trwałe utrzymanie się w stanie czuwania. Wystarczyłoby istnienie różnych rodzajnych bodźców pobudzających. Otoż tak nie jest. Wiemy już, że powtarzające się bodźce pobudzające staną się wreszcie hamującymi. Zjawia się senność, która prowadzi do zdrowego, cennego snu. Sen jest więc mechanizmem ochronnym, który zabezpiecza komórkę nerwową przed zbyt długim, wyczerpującym działaniem bodźców”.

(rad)

Z Goldonim na prowincji

PRZEDZIWIWA jest moc oklasków widzowi. Nieczym tajemnicza mikstura mogą zarówno leczyć sceniczne choroby, dodawać bodźca, jak też demoralizować. Wszystkie zalety od dawki i sposobu przyjmowania. Pewne jest tylko to, że nieraz kształtują przedstawienie, niegodziwej od inscenizatorów, tam zwłaszcza, gdzie plyną ze szlachetnego odruchu, a nie z konwencjonalnego przyzwyczajenia bywałego. Doświadczyłem tego ostatnio w zetknięciu ze sceną objazdową Państw. Teatru Polskiego w Poznaniu. Po polskiej prapremierze „Osobliwego zdarzenia” Carlo Goldoniego, jaka odbyła się w maleńkiej Sucepie, oglądałem ten spektakl w Kościelcu. Gorące obłaski prowincjonalnej publiczności wyprzedziły czujniejszych wykonawców niefrasobliwej komedijki weneckiego pisarza z charakterystycznym dla klimatu, którego zabrakło na próbie generalnej. Szkoda, że nie podzielały na wszystkich.

Otoż to — klimat! Najtrudniejszy bodaj element w realizacji sztuk klasycznych, choćby lepszego pokroju. Szczególnie trudny do osiągnięcia w trupie objazdowej, która — jak to u nas niestety na porządku dziennym — korzysta z zupełnie przypadkowych zestawów obsadowych, przeważnie nie dających się zestroić należycie z warunkami roli, z „resztą” aktorskiej, jaka w danej chwili pozostaje w odwodzie po obsadzeniu sceny stałej. Trudno potem żądać, by aktor był „Maedchen fuer alles”, trudno też żądać od reżysera („Osobliwe zdarzenie” reżyserował Wł. Ziemiński), by wykręcał rzadko u odwrócić siłę komieczna tam, gdzie jej nie ma. Teatr objazdowy, czyli instrument upowszechnienia kultury, oczekuje od centralnych władz teatralnych rozcieńczenia gordyjskiego węża swych obsadowych trudności i nieporozumień.

Komedijka jest prosta, intryga, charakterny, sytuacje narysowane plastycznie, szczególnie odpowiednio dla nieolwytej ze sceny publiczności, której problematykę należy podawać w łatwej, rozrywkowej formie. Klasyczne dwie pary zakochanych, konflikt zubożającego szlachectwa z trzech przypadkowym bogactwem, rzucony na tło holenderskie, stary motyw chytrości ojca-tyrana, zaplanowane w finale we własne sidła. Pozornie niewiele w tej rozbieganej, furkotającej spódnicy podtekstów słowno-fizycznych. A jednak wielki reformator teatru włoskiego oświecenia zmieścił tu odruch zmuszenia tym konwencjonalnym scenicznym komedij dell'arte, wzbogacił swe anty-fudalne spojrzenie o ciekawy ton krytyki wewnątrzszlachetnej, pognętny w osobie kupca Filiberta i jego niefortunnych swatów dwójstwo moralna patrycjatu. Wreszcie — i tu wracamy do sedna sprawy — klimatem sztuki dał raz jeszcze przekonujący

wyraszać sztandarowym hasłem swej sztuki: — prostocie i naturalności.


Lecz tu zaczynają się akroble nieporozumienia. Pierwszoplanowa para kochanków: Janina (H. Wolska) i poręcznik (B. Borkowski) nie odważyła się zejść z koturnów. Nie zdecydowała się na drogę najtrafniejszą i najbliższą zamysłom autora: na to, by bawić się komizmem sytuacji i sylwetek wraz z publicznością i dobroliwym, choć baczny obserwatorom swych czasów, Goldonim. W tego rodzaju komediach może na być „obok roli”, można rysować słowem i gestem groteskę, przyglądać się sobie samemu, opatrując tekst domyślnym wyjaśnieniem dla widza: „Patrzcie! Bawie się razem z wami”. Wszak u Goldoniego, rascowego Weneccjanina, niezależnie od cennej warstwy oceny i krytyki społecznej, tkwi często spora szczypta do osławionego weneckiego karnawału. Goldoni zachęca do scenicznej zabawy.

W cieple oklasków kościelńskiej publiczności rozpalili się za to para służących (H. Dobrzeńska i St. Włodek). Wyłazła z gorące oklaski zawiędzona zaletnica Konstancja (H. Górzyska) i czółowa postać, Filibert (St. Orzechowski), dający w końcu nadmierny posłuch sali (no cóż tyle przysiadów w ostatnim akcie? Co za dużo, to niezdrowe). Nawiazawszy żywy kontakt bawiliśmy się „doskonale. Denomogła do tego udanie stylizowana, choć prozaička z uwagi na warunki objazdowe, dekoracja (zespół scenograf. PTP wg proj. Feldmana) oraz kostiumy, np. utrzymane w typie malarstwa flamandzkiego odzienia Filiberta i Ryszarda (J. Krawczyk). Na uborzu pozostała pierwsza para młodych, a zwłaszcza poręcznik, starych w ruchu (choć Franek i wojskowy?), monotonny w dykcji, eneruujący niemal wyłącznie podniesionym głosem. Wbrew wszystkim okolicznościom i widowni usiłował zwrócić uwagę w kierunku jakiegoś poturkowego gęzizmu. Tymczasem rozważanie sylwetki niezdoradwanego, bezbożnego wojska odzianca leży wyłącznie na trakcie komediowym.

Dysnapotnie te zaciąży nad przedstawieniem tym silnie, że teatr Goldoniego opiera się z reguły na zasadzie pełnej zespółowości. Nie tak bywa u Moliere, gdzie czasem dranieżny, wyblizniwiony bohater może trzymać sztukę nawet wbrew pozostłym wykonawcom.

W dobie Goldoniego hasło: prostota i naturalność, było rewolucją. Dziś wydawać się może trzymem. A jednak wciąż trzeba żądać jednej i drugiej, wciąż trzeba wystrzekać ich brak. Czyżby zatem miał rację przewrotne paradosz Oskara Wilde'a, że naturalność jest najtrudniejszą rzeczą?...

L. P.



*** PAK ***
Kryszyna Wróblewska
OJCZE NASZ
Drzeworyty

Cena zł 35.-

J. Nowak-Dłuski
STANISŁAW KONARSKI
Cena zł 30.-

Graham Greene
BRON NA SPRZEDAŻ
Cena zł 23.-

ARKUSZE POETICKIE
10 Autorów
Cena zł 12.-

Paweł Jasłonica
WISLA POZEGNA ZAŚCIANEK
Cena zł 30.-

G. K. Chesterton
PRZYGODY K.S. BROWNA
Cena zł 18.-

Wysyła Biuro Sprzedaży „PAK”, Mokotowska 45 Warszawa, za załączeniem pocztowym lub do wpłaty na konto PKO Nr 1-6515 z dołączeniem zł 3 - na koszt przesyłki.

Karol KOZMIŃSKI

Polichromia Rynku Staromiejskiego Warszawy

Do dnia 22 lipca br., zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami, odbudowany zostanie tzw. Trakt Staromiejski, tj. staromiejska część wielkiej arterii komunikacyjnej Warszawy, łączącej jej północ z południem dwoma wielkimi szlakami: Aleje, Nowy Świat i Krakowskie, oraz M.D.M. — Marszałkowska i ul. Marcelego Nowotki. Belweder jest tu jedną kłamarą, Zamek Królewski — drugą. Akcentem najwymowniejszym — Rynek Starego Miasta.

Ambicją ludzi Polski Ludowej jest nie tylko samo odbudowanie zniszczonej przez wojnę stolicy. Chodzi też o to, by to, co odbudowane zostało, otrzymało również piękną szatę zewnętrzną, scharmonizowaną w pełni ze stylem budowy. Podziwiamy piękno elewacji domów Nowego Świata i Krakowskiego, ich jasne, słoneczne barwy, ich wystrój architektoniczny odpowiadający epoce. Otóż z wyglądem ich harmonizować będą w pełni i domy staromiejskie. Ich elewacje odtworzone będą z równym, jeśli nie z większym jeszcze pietyzmem i one grać będą w słońcu jasnymi, żywymi barwami, wiążąc się w silny akord malarski w swoim centrum, tj. w Ryunku.

Starsze pokolenia pamiętają dobrze wygląd polichromii Rynku Staromiejskiego sprzed katastrofy powstania r. 1944. Można by dyskutować, czy polichromia ówczesna była piękna, czy nie. Jedno jest pewne: z małymi wyjątkami na rzecz pietyzmu dla odtwarzania wzorów przeszłości, była raczej popisem indywidualizmu poszczególnych artystów, nie holdowała żadnej ogólniejszej zasadzie.

Z tym stanem rzeczy zrywa się obecnie całkowicie: nowa szata zewnętrzna elewacji odbudowanych kamienic ma odpowiadać ich stylowi. Nie będzie tu więc dysharmonii kontrastowych barw czerwieni, błękitu czy zieleni i dowolnych w kompozycji malatur. Całość ujęta będzie w jasne, białe i szarawe, żółtawe i oranżowe. lub czerwone barwy, przy czym z całym pietyzmem odtworzone zostaną wystroje zachowane lub znane nam z lat przeszłych.

Kamienice Rynku były pierwotnie gotyckie. Po wielkim pożarze w r. 1607, który zniszczył je niemal do szczytu, odbudowywane były (głównie w latach 1611 — 1615) w stylu późnego renesansu, po czym przebudowywane w baroku, wreszcie w stylu stanisławowskim, w jakim, z małymi wyjątkami, pozostały do końca, tj. do r. 1944. Przy odbudowie obec-

nej zachowane więc będzie wszystko, co o przeszłości tej świadczy, jak choćby ten znany nam dobrze zarys podwójny portalu gotyckiego jednej z kamienic strony Kołtątaja, przepiękne portale renesansowe kamienicy „Książąt Mazowieckich” czy domu Baryczków, attyki kamienicy „Szlichtyngowskiej” czy „Falkiewiczów”.

Jasne tony elewacji zdobione będą zgodnie ze stylem budowy. Wiemy, że elewacje kamienic Rynku były ongi dość szczerze strojone w sgrafity, freski i złocenia. Tak więc i obecnie niektóre kamienice, np. „Mazowiecka” czy „Pod Murzynkiem”, otrzymają jak dawniej swój wystrój sgrafitowy. Ten rodzaj techniki zdobniczej, polegający na kolejnym pokrywaniu elewacji barwnymi od ciemnych do jasnych i na późniejszym kolejnym zeszkrobaniu („sgraffiare” po włosku: skrobać) barw od jasnych do ciemnych, by uzyskać kontur lub tło — był swego czasu, zwłaszcza w epoce renesansu, stosowany powszechnie, nie tylko we Włoszech, ale i w Polsce. Ma tę zaletę, iż jest niezwykle trwałe, o wiele trwalszy od fresków, które, zwłaszcza w naszym klimacie, ulegają wpływom atmosfery.

Prócz sgrafitów stosowane też będą złocenia. Ujrzymy je przede wszystkim, jak ongi, na sławnej kamienicy Baryczków, której właściciel, odbudowując swój dom w r. 1683, złotymi zgłoskami wypisał na ozdobnym kartuszu swe tytuły „kuchmistrza i koniuszego” królów Zygmunta III i Władysława IV, swą godność rajcy miasta Warszawy, imię małżonki oraz imiona i nazwiska czterech poprzednich generacji rodu... Złocenia jednak i zdobnictwo barwne wystąpią w Ryunku na ogół dyskretnie. Niektóre kamienice nie potrzebują przecież ich zupełnie. Tak np. kamienica Fukierowska, gdzie znów będzie, jak dawniej, sław na ongi winiarnia, przybierze swą dawną rokokową szatę. O stylu będą tu mówiły min. sztukaterie pokrywające elewacje — bukiety kwiatów i lekkie girlandy zawieszane na wstęgach.

Tak więc jasne, o ciepłych przeważnie barwach, elewacje domów, nieprzeładowane wymyślnym jakimś wystrojem, patrzeć będą na nas swymi oknami spod ocalałych z wieku Oświecenia attyk, jak ta w formie lekkiego łuku kamienicy Szlichtyngowskiej czy narożnej Falkiewiczów z Matką Boską, spod spiętrzonych lunet i mansard, nakrytych tych łamanymi liniami czerwonych dachów. U wejść portale kamienne z ciosu; renesansowe przeważnie, z herbami dawnych właścicieli, rzeźbione, ozdobami swymi, gdzie przeważają rozety i skrzydlate głowy amorfów, świadczące o polskość stylu. Powierzchnie Rynku nakryje dawan ułożony z kostek szarego granitu, chodniki z płyt piaskowca i latarnie stylowe harmonizować będą z całością.

W tej postaci ujrzymy Rynek Staromiejski Warszawy w dn. 22 lipca r. 1953. Miejsce, gdzie ongi królowie przyjmowali hołdy. Tu też jednak za insurekcji Kościuszkowskiej „krewki” Kiliński nie czekając umówionego hasła — grzmotu dział snod Arsenalu — pierwszy rozpoczął bój w pamiętną Wielkanoc roku 1794 i tu w tymże roku lud Warszawy wymierzał sprawiedliwość sprzedawcy kom i zdrajcom Ojczyzny. To miejsce zroszone zostało obficie krwią ludności stolicy w czasie powstania r. 1944 i w roku tym Stara Warszawa legła w gruzy.

Nie mijają lat dziesięć, gdy dzięki ludziom Polski Ludowej serce Stolicy — Rynek — znów bić zaczyna.

Włoska przestroga

Dokończenie ze str. 2

Bezrobocie powiększyło się. W roku 1947 liczone 1.700.000 bezrobotnych. Dziś, mimo emigracji, Włochy liczą ich dwa miliony, do których dochodzą trzy dalsze pół-bezrobotnych na wsł (owe znane w Polsce przedwojennej zagadnienia „zbędnych rąk do pracy”). W tym czasie wyemigrowało w poszukiwaniu chleba przeszło milion młodych, zdrowych ludzi. Reforma rolna we Włoszech powinna objąć około pięciu milionów hektarów. De Gasperi w roku 1948 obiecał oddać w ręce chłopów dwa miliony. W rezultacie do roku 1953 oddał — 185.634 ha i to odpłatnie, po dość wysokiej cenie.

Wydatki z budżetu w roku 1947 na roboty publiczne wynosiły 189 miliardów lirów, w roku zaś 1953 — już tylko 130 miliardów lirów (zdevaluowanych!). W tym samym czasie wydatki na potrzeby wojenne wzrosły z 300 miliardów w roku 1947 do 620 miliardów w roku 1953. Gdyby zaoszczędzić w ciągu tych pięciu lat jedynie różnicę między tymi dwiema ostatnimi pozycjami, można by wybudować za to piętnaście milionów izb mieszkalnych, 800.000 szkół albo 300.000 szpitali!

Gdy program de Gasperiego sprowadza się do jednego konkretnego punktu — zdecydowanej obrony wartości inicjatywy prywatnej, przy mglistych obietnicach „obrony lira”, „zwiększenia liczby drobnych gospodarstw wiejskich”, „rozszerzenia inwestycji publicznych dla użytkowania w możliwie największej mierze niewykorzystanej siły roboczej”, to Togliatti przeciwstawia temu krótki, ale treściwy program swej partii: realizacja trzech nadziei — nadziei pokoju, nadziei dobrobytu i nadziei zgody oraz jedności narodowej.

„My, komuniści, stwierdził on, walczymy o socjalizm, lecz jednocześnie jesteśmy partią, która więcej niż każda inna zdaje sobie sprawę z konkretnych warunków, w jakich znajduje się dzisiaj nasz kraj. Nie jesteśmy ani maksymalistami ani demagogami. Stawiamy dziś na realizację w całym kraju wymagań szybkiej reformy społecznej, położenia kresu zimnej wojnie przeciw robotnikom wynajmującym postępowe idee, danie Włochom rządu pokojowi”.

Przeprowadzona ostatnio wśród robotników rolnych i chłopów włoskich urzędowa ankieta wykazuje, że ogólny stan uświadomienia politycznego i społecznego pozostaje niski. Na konkretne pytania dotyczące poszczególnych posunięć polityczno-gospodarczych, odpowiedzi wypadają niejasno. Gdy jednak postawiono pytanie ogólne „czy jest partia polityczna, która by mogła wam skutecznie pomóc” — 38% głosów wskazało wyraźnie na blok stronnictw postępowych (31% na komunistów, 7% na socjalistów) 5% zaś tylko na chrześcijańską demokrację.

Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach wyborca nie mógł i nie chciał przyjąć do wiadomości dylematu, który mu stawiała chrześcijańska demokracja łącznie z Hierarchią Kościoła.

Na łamach socjalistycznego dziennika „Avanti” wyraził jeden z niekatolickich dziennikarzy uwagę, że „skłonienie Kościoła do odłączenia własnej sprawy od spraw partii politycznej (Chrześcijańskiej Demokracji), byłoby oddaniem Mu przysługi, której wartość oceni w pełni w dniu, w którym partie socjalistyczne dojdą do władzy”.

Wybory włoskie powinny być przez katolików sumiennie przemysłane. Jeszcze ciągle obija się po świecie ideologia „krucjaty”, w imię której katolicy mieli by w zwartych szeregach zasilić obóz kapitalizmu, rzekomo broniącego ich idealów. Gdzie indziej ta sama postawa wyraża się w stałym, konsekwentnym prowokowaniu konfliktów ze światem budującym się socjalizmu. Ta metoda nie tylko przychodzi się z jawną pomocą międzynarodowemu wstecznictwu, ale stwarza się sytuację, której rezultatem miałyby być przepaść psychiczna między ludźmi wierzącymi a nowymi, socjalistycznymi formami społecznymi. Postawa ta, która jest tylko wyrazem negacji — prowadzi nieuchronnie do klęsk, do wyobcowania się ze spraw świata współczesnego. Tak się dzieje we Włoszech, tak będzie się dziać wszędzie tam, gdzie autorytet Kościoła będzie wykorzystywany dla hamowania postępu reform społecznych.

Mamy „prawo i obowiązek troszczyć się o dobro Kościoła i naszej religii. Zapewnimy jej właściwe warunki tylko wówczas, gdy autorytet katolicki skieruje uwagę mas wierzących na czynny udział w przebudowie warunków egzystencji ludzkości i w ten właśnie sposób reprezentować będzie zasady moralności chrześcijańskiej.

Ostrzeżenie dziennikarza z „Avanti” pozostaje w mocy — Hierarchia Kościoła doceni w pełni wysiłki katolików dążące do odcięcia sprawy katolicyzmu od spraw upadającego kapitalizmu dopiero wówczas, gdy zwycięstwo socjalizmu stanie się ostateczne. Patrząc jednak daleko-wzrocznie, z wypełnianiem tej trudnej misji nie wolno zwlekać, by nie było za późno. A wypełniać ją trzeba, i zgodnie z postępową rewolucją społeczną, i zgodnie z nadprzyrodzonym posłannictwem Kościoła.

Wojciech Kętrzyński

P. G. R-y z bliska

(Dokończenie ze str. 5)

Gdyby nie mechanizacja przy obecnym stanie ludzi i żywej siły po ciągowej, działalność i produkcja gospodarstw państwowych byłaby wprost nie do pomyślenia.

Maszyna, która zrewolucjonizowała pracę na roli, jest ciągnik. Miał on wielu przeciwników, nie wierzyli oni w jego wszechstronność, nie rozumieli tego, że opłacać się może tylko w wielkich socjalistycznych gospodarstwach, nigdy zaś na drobnych chłopskich, pracując na małych poletkach. Dziś traktor w pełni udowodnił, że jest maszyną niezastąpioną w rolnictwie i chyba ze wszystkich swoich przeciwników zrobił gorących entuzjastów.

W rolnictwie naszym pracujemy obecnie krajowymi Ursusami, czeskimi Zetorami i radzieckimi KD-35 (Kirowiec Diesel 35 K.M.) Reszta to nieliczne już ciągniki niemieckie i amerykańskie, których dni są policzone z powodu braku części zamiennych.

Nieocenione usługi oddaje też prąd elektryczny, wspaniałe uzupełniające pracę motorów spalinowych. Trudno sobie wyobrazić gospodarkę w koszańskim i szczecińskim bez takich maszyn, jak siewczarki, dmuchacze, czyszczalnie, zaprawiacze do zboża, pompy do wody, dzwigi w spichlerzach, wszystkie o napędzie elektrycznym.

W niektórych już gospodarstwach pracownikowi, który do stodoły przyniósł siano czy słomę, ani przez myśl nie przejdzie, ażeby ręcznie

wyladować wóz, ponieważ robi to dużo szybciej specjalna maszyna.

Nie produkujemy jeszcze wszystkich maszyn. Korzystamy na razie z dostaw radzieckich, czeskich, niemieckich (z NRD sprowadzamy głównie aparaty potrzebne do ochrony roślin). Na samowystarczalność musimy poczekać kilka lat.

POZIOM KULTURY ROLNEJ

Jeszcze stosunkowo niedawno kierownik gospodarstwa czy dyktor zespołu czuł się zadowolony, kiedy terminowo zakończył orkę czy siewy i stopniowo likwidował odłogi. Kładzono wówczas nacisk, aby jak najwięcej uprawić i jak najszybciej zlikwidować pola leżące odłogiem. Obecnie sytuacja uległa zasadniczemu zmianie. Kierownictwo gospodarstwa musi dolożyć wszelkich starań, aby gleba była należycie przygotowana według wszelkich wymagań agrotechniki. Każde gospodarstwo ma opracowany plan zbiorów z 1 ha dla wszystkich sianych i sadzonych roślin. Po sianiu już tyle narzędzi i maszyn, stosujemy, choć nie w pełnej ilości i asortymencie — nawozy sztuczne, tak iż możemy postawić planom pewne granice o tendencji zwykłej. Walczymy już nie o uprawę całego arealu ziemi, bo ta sprawa należy do przeszłości, ale o zebranie z hektara jak największej ilości.

Stefan Łużycki

Do Redakcji

„DZIŚ I JUTRO”

Pozwalam sobie przestać małą uwagę do b. ciekawego artykułu p.W. Ostrowskiego pod tytułem „Podróż Conrada do jądra ciemności”. — W rozdziale „Początek Podróży” pisze autor: „Za udział w konspiracji p. Apollo został zesłany na Sybir, gdy jedynym jego syn miał trzy lata. P. Ewelina wzięła dziecko i wyruszyła wraz z mężem”.

Otóż faktycznie ojciec Conrada, p. Apollo Korzeniowski został zesłany nie na Sybir, lecz do Wołogdy, dokąd wyjechała razem z nim p. Ewelina z synem. Wówczas gubernatorem w Wołogdzie, a więc na północ Rosji, był gen. Stanisław Chomiński, o czym w przedmowie do pierwszego wydania jednej z powieści Conrada przed wojną pisze Żeromski, mylnie określając, że gubernatorem był jakiś Białorusin Chomiński, tymczasem gen. Stanisław Chomiński był Polakiem ze Świeciańskiego pow. Wileńskiego. W 1863 roku był gubernatorem w Kownie i w związku z powstaniem złożył dymisję. Na rozkaz cesarski został mianowany gubernatorem w Wołogdzie, dotąd został zesłany A. Korzeniowski.

Z szacunkiem
Wacław Szadurski

Stefan LICHANŃSKI

Z DUCHA KRYTYKI

„Nowy lirnik mazowiecki” Hertz*) jest jedną z najbardziej godnych uwagi książek poetyckich ostatniego czasu. Utwór ten inspirowała poezja Teofila Lenartowicza. Wydany w sześćdziesiątym roku autor „Lirniki” poemat Hertz nie jest jednak ani okolicznościowym panegirycznym, ani podrabiającą stare wzory stylizacją. Mamy tu do czynienia z bardzo osobliwym eksperymentem poetycko-krytycznym. Nie jest to jednak bynajmniej napisany wierszem essay krytyczny, ujęta w formę poetycką rozprawka. Hertz wybrał sobie drogę daleko trudniejszą, bez porównania bardziej ryzykowną, daleko więcej wymagającą poczucia stylu, panowania nad słowem i poetyckiego umiaru.

Lenartowicz przeżył swoją popularność. Gdy umarł w 1893 roku, stał się z miejsca jedną z oficjalnie uznanych świętości pantonu literatury narodowej jako dobry obywatel, który w interesie podniesienia ogólnego poziomu oświaty i moralności pisywał tkiwe i „budujące” wierszyki o „kmiotkach” i dla „kmiotków”. Pochwalono go za to, uczczono i „zaczęto zapominać”. Próbowali go przypomnieć to Kasprowicz, to Zeromski, to Pawlikowska (cenili go także bardzo wysoko Czechowicz i Napierkowski), ale próby te nie znalazły echa ani wśród ludzi pióra, ani też wśród czytelników. Zweryfikowany przez zadowolających się bardzo nie dbałym i niedokładnym jego poznanie „znawców” jako „poeta dla ludu”, żył w pamięci dwu pokoleń jako zany poetyzujący pocziwina, do którego zawsze należy odnosić się z szacunkiem, ale którego czytać nie warto. Tak zmumifikowano i usunieto między bardzo cieżgolem lecz nie nikogo nie obchodzące zabytki przeszłości jednego z najbardziej oryginalnych i twórczych poetów drugiej połowy ubiegłego stulecia. Za arcydzieła jego uznano przede wszystkim takie cudactwa, jak „Zachwyecenie” czy „Błogosławiona”, utwory, którym zresztą nie można odmówić dużej wartości jako niezawodnemu środkowi nasennemu.

Zdawać by się mogło, że dla autora „Sedanu” autor „Świętej pracy” może być co najwyżej „kterykalnym grafomanem”. Hertz jednak okazał się dobrym czytelnikiem poezji (a wielką wśród poetów rzadkością jest taki!) i odnalazł w lirniku mazowieckim rzetelne wartości, przeważnie pominięte lub przemilczane dotychczas. Okazało się, że wartości te są ważne nie tylko dla badacza i miłośnika dawnej literatury, ale że do dziś zachowały one niewygasłą iskrę twórczej inspi-

cji. Z tej właśnie inspiracji narodził się „Nowy lirnik mazowiecki”.

Dlaczego „nowy”? Dlatego że dotychczas nieznan, teraz dopiero odkryty dla naszej epoki jako jeden z jej prekursorów. „Nowy”, bo ukazany jako bojownik określonej idei społecznej, a nie jako piewca sentymentalnych sielanek i dewocyjnych tasieńców poetyckich, jakiego zapamiętaliśmy z lat szkolnych. Tu nasuwają się pewne wątpliwości. Czy też ten Hertz, pytamy sami siebie, nie pokręcił, nie przesadził? Czy nie przykrocił Lenartowicza ad usum



Paweł Hertz

delphini? Boć przecie ten śpiewak swojskich Wiochen jednak istotnie na pisał masę wierszyków pasujących jak ulał do książek i pisemek „dla ludu”. Tak jest, tak jest bez wątpienia, a jednak Hertz ma rację: Lenartowicz rzeczywiście rewolucjonizował naszą poezję i to w sposób bardziej zasadniczy niż wielu kolporterów jednosezonowych mód literackich Paryża, Wiednia czy Berlina z czasów moderny lub dwudziestolecia.

Sięgnął on do „pieśni gminnej”, do skarbcza poezji ludowej nie tylko po tematy i wzory dla literackiej stylizacji. Uczynił on z metody twórczej bezimiennych pieśniarzy wiejskich metodę własnej pracy pisarskiej, zasadę organizującą swojego warsztatu poezjotwórczego. Nie przerabiał spuścizny poetyckiej ludu na literaturę, ale — odwrotnie — swoje doświadczenie pisarza-artysty wykorzystował dla wzbogacenia i uszlachetnienia tradycji pieśniarskiej polskiego chłopstwa, aby uczynić ją własnością całego narodu. Był to czyn społeczny i kulturalny o niezmiernie doniosłości. Był to bunt przeciw „czerepowi rubasznemu” trupiejacej coraz beznadziejniej szła chętczynny, podniesiony w obronie twórczych wartości ludowej tradycji kulturalnej i twórczych sił ludu jako jedynej podówczas bazy odrodzenia narodowego.

Czy Lenartowicz zdawał sobie dokładnie sprawę ze społecznych i politycznych konsekwencji swojego programu poetyckiego, nie jest bynajmniej kwestią o znaczeniu zasadniczym. Ważne jest natomiast, że byśmy my potrafili te konsekwencje należycie zrozumieć i ocenić. Decydujące znaczenie ma bowiem ich walor obiektywny, a nie subiektywne odczucia poety, o których zresztą możemy być poinformowani tylko pośrednio, nigdy zatem w sposób zupełnie dokładny i wyczerpujący.

Od tego właśnie momentu, od określenia postępowego, antyszlacheckiego w swych konsekwencjach charakteru poezji Lenartowicza, zaczyna Hertz. Jego poemat — to jakby poetyckie exposé autora „Bitwy Raclawickiej”, określającego własną twórczość z perspektywy jej punktu dojścia.

Nasuwają się tu pytania, o ile można uznać takie potraktowanie sprawy za słuszne i trafne. Mówiąc inaczej, bardziej prosto (ale i prost-

eko zarazem): czy Lenartowicz z poematu Hertz jest wiernym portretem duchowym Lenartowicza historycznego? Na tak sformułowane pytanie odpowiedzieć można tylko pytaniem: przepraszam, ale o jakiego to Lenartowicza chodzi, o autora „Bitwy Raclawickiej” czy „Zachwyecenia”, o działacza patriotycznego z okresu Wiosny Ludów, czy też o dogorywającego we Florencji staruszka, który o ileś tam lat czy miesięcy przeżył swoją muzę? Osobowość ludzka jest procesem, układem zdarzeń psychofizycznych, a nie czymś gotowym i jednolitym, identycznym we wszystkich fazach biografii danego — jak mawiał Witkacy — „istnienia poszczególnego”. Każdy „portret duchowy”, czy to skreślony przez poetę, czy krytyka, jest zawsze pewną konstrukcją syntetyzującą i generalizującą. Realizm jego zasadza się na trafnym określeniu najbardziej istotnych tendencji kierunkowych życia wewnętrznego danej osobowości i uchwyceniu wzajemnego ich współdziałania, a nie na samym zestawianiu faktów, żeby potem przy pomocy ex post wymyślonej interpretacji ustalić jakąś iluzoryczną ich jedność, uwarunkowaną rzekomo czymś takim jak „charakter”, „wierność zasadom”, „stałość poglądów” itp. Pierwsze rozumienie osobowości jest dynamiczne i każde uwzględnia w jak najszerszym stopniu układ odniesienia, na tle którego żyje i działa przedmiot naszych zainteresowań, druga natomiast jest statyczna i koncentruje uwagę na losach i przeżyciach jednostki, poszukując w niej samej „pierwszych zasad” jej działania, jej „logarytmu duszy”.

Hertz wybiera metodę budowania portretu dynamicznego, uwidatnia zasadnicze tendencje kierunkowe życia i twórczości bohatera swego poematu. Nie chodzi tu o „mądry realizm”, zaplątany w gąszcz faktów i gubiący się w nim podczas rozpaczliwych poszukiwań za „istotą” danej osobowości, ale właśnie o humanistyczne i realistyczne widzenie człowieka dostrzeganego przez konkretne działania zwrócone ku określonej celowi. Nie to jest ważne, że Lenartowicz przy końcu życia począł ciężać ku solidaryzmowi narodowemu. To, co z niego pozostaje jako wciąż ważne i żywo, to właśnie miłość ludu natchniony poryw, ażeby „pieśń gminną” przeobrazić w pieśń narodu, a tym samym treści społeczne tą pieśnią się wypowiadające uczynić treściami podstawowymi świadomości narodowej.

Tak właśnie widziany portret Lenartowicza kreśli Paweł Hertz, krytyk-poeta. Nie piszący wierszem krytyk, ale właśnie krytyk-poeta. Koncepcja krytyczna bowiem staje się w „Nowym lirniku mazowieckim” inspiracją wizji poetyckiej. Jako poeta właśnie wyciąga Hertz dalsze konsekwencje z odnalezionych w poezji Lenartowicza tendencji rozwojowych, łączy zaznaczające się w niej linie w jednolitą całość, z rozrzuconych fragmentów buduje pełny obraz. Nie pastiche, nie stylizacja, ale właśnie całościowa koncepcja wewnętrznego dramatu poety patrzącego na tragedię powstania 1863 roku, na tragedię ziemi, gdzie „miedza krzywa dzieli dwa światy — wieś i dwór”. stanowi formę wewnętrzną utworu, zasadę organizującą jego kształtu artystycznego. Zawartość jednak tego kształtu, koncepcja zagadnienia — utworu jest dziełem Hertzakrytyka. U podstaw jej leży wnikliwa analiza krytyczna twórczości Lenartowicza i jej znaczenia na tle epoki. Z tej współpracy poety z krytykiem powstał utwór klasycznie jasny i dojrzały zarówno w swym kształcie artystycznym, jak w swej strukturze zagadnieniowej, poezja poczęta z ducha krytyki.

Jan JUSZCZYK

PURIFICATIO

Nie kładź na ciszę spojrzenia bez barwy i nie macz krokiem półmroku mieszkania, kiedy ostatnią modlitwą do nieba chłopięce wargi posyłają.

Nie wchodź poza próg, zanim w kropielnicze ręki i serca nie zanurzysz z wiarą, niech krople wody wejście ci oczyszczą i będą twego oczyszczenia miarą.

MARMUR

Kolumny w milczeniu stojąc z marmurów wyrąbane bieli, jedna za drugą jak wieki głowicami klamer spięły przeszłość...

Gajów oliwnych szelesty zamknięte... i liście akantu cięte w kamieniu — przynoszą ży niewolników, pomięte życie i lata z ołowiu...

Przeszłość sów z Akropolu hukaniem zatknięta na kolumn szczycie, mówią o nocach attyckich — zbieram z nich jęki żaren mielących zboże i jęk serc niewolniczych, dotykam ręką piersi spoconych.

Obiektyw kolory przeszłości przeniósł z marmuru na papier, kształt linii i dźwięk mistrzowskie zamyka w fotografii — lecz trudów i zimna kopalni nie odda, ni śmierci stojącej za bielą marmurów...

PO WYZWOLENIU

Z nędżnych piasków upiętych jałowcem, z porośniętych chudolistrą szczotą, od stąd gęsi nad rzeką Kamienną poszły dzieci ławicą szeroką, drogą wolną prosto w szkolne wrota.

Pierwsze lekcje mówiły o Polsce, co znał Oki do Warszawy przysła, Potem ziemia złapana na mapę i historia jak żołnierz na warcie śniałym krokiem stanęła na Wiśle.

Każdy listek przypięty gałęziom, tajemniczy z pastwiska towarzysz — w szkole wszystkie niewiadome odkrył, kiedy treść swą uwolniwszy z więzów stał się bliższym dla dzieci i słodszy

Prosta woda w symbolu chemicznym do największej wzrastała potęgi, stara mądrość narodu spod wierszy siwą głowę podniosła ku dzieciom, gdy poezję ozytały raz pierwszy.

O radości mówiły narodu chłopskie dzieci znad rzeki Kamień a wiatr ciepły idący od wschodu sens radości skandował imiennie!

ZDARZENIE

Nierozpoczęta skończę pracę ostatnim podjęciem pędza (paletę poza okno rzucę) już do niczego nie potrzebna i skąd wyszedłem — tam powrócę w kruchym zdarzeniu — bezimienny...

ŁUK GOTYKU

Łuk, promień strzelający jak ludzkiego serca modlitwa, brama niebieska blisko, aniołów chór śpiewający, miłość od myśli szybsza — oto jest gotyk mistrza...

Z bliska widać aniołów, szeleszczą piórami jak pawie, niebo — najwyższa sprawa blisko stanęła człowieka. Mistrz, jakżeś wykrawał stropy niebieskie na głazach?

1) Paweł Hertz: Nowy lirnik mazowiecki. Czytelnik 1953. Str. 24+4 nb.

*** PAX ***

NOWOŚCI **NOWOŚCI**

Pär Lagerkvist

BARABASZ

Przekład z jez. francuskiego Z. Milewskiej porównany ze szwedzkim oryginałem

Słowo wstępne napisał
Ks. prof. E. Dąbrowski

Oprawa płócienna Cena zł 18

Th. Deman O. P.

CHRYSZTUS PAN I SOKRATES

Przekład z jez. francuskiego Z. Starowieyskiej-Morsztynowej

Słowo wstępne napisał
Ks. prof. E. Dąbrowski

Str. 234 Cena zł 30

Wysła Bluro Sprzedaży „PAX”, Mokotowska 43, Warszawa, za załączeniem pocztowym lub po wrotach na konto PKO Nr 1-8515 z dodaniem zł 3. — na koszt przesyłki.

Kilka słów o:

WIELKI IMPREZY KULTURALNE W RAMACH OBCHODU 10-LECIA POLSKI LUDOWEJ

W dniach 15-16 czerwca 1953 r. odbyło się pod przewodnictwem min. W. Sokorskiego kolejne VIII posiedzenie Rady Kultury i Sztuki.

Przyjęty na posiedzeniu Rady ramowy plan imprez artystycznych związanych z obchodem w r. 1951 10-lecia Polski Ludowej przewiduje: Wielki Festiwal amatorskich zespołów pieśni i tańca, Festiwal Teatralny w pionie zawodowym i amatorskim, Festiwal Muzyki Polskiej, IV Ogólnopolską Wystawę Plastyki, wystawę plastyków amatorów i twórców ludowych i in.

W planie położono wielki nacisk na organizację imprez terenowych, regionalnych i rozrywkowych uwzględniając w tej akcji również wieś polską.

serwatorskiego, studium scenograficznego oraz studium tkanin. Najliczniej reprezentowane są prace wydziału malarzkiego.

PRASKA WYSTAWA TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

W Pradze została otwarta I Czesłowska Wystawa Twórczości Ludowej. Wystawa ta, będąca jedną z imprez czesłowskiej olimpiady amatorskiej twórczości artystycznej, zgromadziła prace wiejskich szkolnych kółek młodszych sztuk plastycznych.

LONDYŃSKA WYSTAWA

W Londynie 10 czerwca otwarto ciekawą wystawę pt. „Artyści — za pokój”. Jest to trzecia wystawa tego typu. Poprzednie zorganizowane były w r. 1951 i 1952; dochód z nich przeznaczano zawsze do dyspozycji Angielskiego Komitetu Obróńców Pokoju.

—filmie

SUKCES FILMÓW POLSKICH W BELGII

Wobec ogromnego powodzenia, jakim się cieszył w Brukseli film polski „Warszawa — miasto nieujarzmione” został on zakontraktowany do 200 kin belgijskich. Jeszcze w bieżącym roku ukaże się również na ekranach belgijskich film „Młodość Chopina”.

„SŁUBUJEMY” WCHODZI NA EKRANY

W najbliższym czasie na ekrany naszych kin wejdzie nowy barwny film dokumentalny produkcji polskiej pt. „Słubujemy” (reżyseria i realizacja Jerzy Bossak). Film ukazuje Warszawę w czasie dni Złoty Młodych Przdowników Pracy w lipcu roku ubiegłego. Łącznie z tym filmem będzie wyświetlany nowy dokumentalny film sportowy pt. „Mistrzostwa bokserskie Europy”.

NOWE FILMY RADZIECKIE

Leningradzka wytwórnia „Lenfilm” ukończyła realizację filmu o sławnym kompozytorze rosyjskim Rymskim Kersakowie. Rolę tytułową gra Biełow, w roli postępowego krytyka Stassowa występuje Czerkasow.

Świetny aktor radziecki Drużnikow gra jedną z głównych ról w filmie reżyserii M. Lebie-diewa pt. „Suworowcy”. Treścią filmu jest życie uczniów Oficerskich Akademii Wojskowych Leningradu.

CZARODZIEJ GLINKA W ŻURYCHU

W Zurychu w sali Kongress-Haus zorganizowano pokaz filmu radzieckiego „Czarodziej Glinka”. Film ten oglądało ponad 1500 widzów.

FRANCUSKIE NAGRODY FILMOWE

W ostatnim czasie w Paryżu zostały przyznane nagrody na rok 1953 za filmy cieszące się największą popularnością.

Tegoroczną Grand Prix otrzymał znakomity reżyser Jacques Becker za całokształt swojej twórczości ze specjalnym wyróżnieniem trzech filmów „Goupi-Mains-Rouges”, „Antoine et Antoinette” oraz „Edouard et Caroline”.

Nagroda za najlepszą interpretację męskiej roli została jednogłośnie przyznana Michel Simon za wspaniałą grę w filmie „Monsieur Taxi”. Film ten wkrótce wejdzie na nasze ekrany.

Nagroda za najlepszą interpretację roli kobiecej przypadła M. Paquerette, która grała w filmie „Rue de l'Éstrapade”. Równocześnie za najlepszą rolę francuska uznano Barbare Laage, odwrotnie głównej roli w filmie nakręconym według sztuki Sartre'a „Ladaczniczka z zasadami”.

Muzyce

MUZYCZY POLSCY WYJECHALI DO CZECHOSŁOWACJI

W dniu 15 czerwca wyjechała do Pragi w celu wzięcia udziału w festiwalu muzycznym „Praskie Jaro” grupa muzyków polskich w składzie: dyrektor Państwowej Opery im. Stanisława Moniuszki, prof. Walerian Bierdiajew, skrzypaczka Wanda Wilkomirska, pianista Władysław Kędra oraz jako obserwatorzy — Tadeusz Szeliński i Władysław Kotoński.

Poprzedniego dnia udali się do Pragi w celu wzięcia udziału w Międzynarodowym Kon-

kursie na instrumenty dete in. A. Reichy muzycy-instrumentaliści: Andrzej Moezel (obój), Kazimierz Piwkowski (fagot) i Włodzimierz Tomaszczuk (flet) oraz w charakterze członka jury konkursu dyr. Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej nr 1 w Warszawie, Ludwik Kurkiewicz.

50-LECIE URODZIN A. CHACZATURIANA

Świat muzyczny Moskwy obchodził 50-lecie urodzin jednego z najwybitniejszych kompozytorów radzieckich, A. Chaczaturiana.

Otwierając wieczór jubileuszowy sekretarz generalny Związku Kompozytorów Radzieckich, Tichon Chrennikow, podkreślił zasługi świetnego kompozytora w rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Imię Chaczaturiana — stwierdził mówca — cieszy się wielką popularnością w Związku Radzieckim i za granicą. Jego balety, symfonie, pieśni i utwory instrumentalne zdobyły uznanie milionów ludzi. Twórczość tego kompozytora przepełniona jest radosnym optymizmem. Za osiągnięcia w dziedzinie kultury muzycznej A. Chaczaturian został odznaczony orderem Związku Radziec-

kiego i otrzymał kilkakrotnie Nagrodę Stalinowską.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ARMI KOREAŃSKIEJ PRZYBYŁ DO WARSZAWY

22 czerwca przybył do Warszawy po gościnnych występach w Moskwie 170 osobowy zespół Pieśni i Tańca Armii Koreańskiej.

Artyści koreańscy dadzą przedstawienia w wielu miastach polskich, m.in. w Warszawie, Krakowie, Nowej Hucie, Stalino, Wrocławiu, Sosnowcu i Poznaniu.

wszystkim

ROCZNICA CZU-YUANA W CHINACH

W dniu 15 czerwca społeczeństwo Chin obchodziło 2230 rocznicę śmierci wielkiego chińskiego poety Czujana. W bibliotekach i czytelnich Szangaju otwarto wystawę utworów poety, a prasa poświęciła Czujanowi wiele artykułów.

BULGARIA CZCI MIKOŁAJA KOPERNIKA

W związku z 410 rocznicą śmierci Mikołaja Kopernika odbyło się w Sofii uroczyste zebranie Bułgarskiego Komitetu Obróńców Pokoju wspólnie z Bułgarską Akademią Nauk. Uczestnicy zebrania przeszali do Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju pismo z pozdrowieniami dla narodu polskiego.

PRYZNANIE MIĘDZY-NARODOWYCH NAGRÓD POKOJU

Jury Światowej Rady Pokoju przyznało Honorową Nagrodę Pokoju pocie i bohaterowi narodowemu Bułgarii poległemu w walce z hitlerzyzmem — Nicole Wancarowowi.

Międzynarodowe Nagrody Pokoju przyznano: pocie francuskiemu Paulowi Fluardowi, uczonemu amerykańskiemu W. E. B. Dubois, reżyserem niemieckim Martinem Hellbergowi oraz Kurtowi i Zornie Stern, pisarzowi islamizmemu Halidowi Laxnessowi, artyście grafiki meksykańskiemu Leopoldowi Mendezowi i jego współpracownikom w „Taller de Grafica Popular” oraz pisarzowi hinduskiemu Mulku Radis Anandowi.

Każda z przyznanych 6 nagród wynosi 2500 tys. franków.

Ponadto złote medale przyznano: Jean Effciowi, Witeslawowi Nezwalowi, Jamesowi Aldridge'owi, Claudio Santore, Matii Rose Oliver, Tesko Akamatsu, Iri Maruki, Georges Salendre'owi, Altwi Bozergowi, Stefanowi Cirvasy, Augusto Leonowi, Luisowi Carlosowi Perezowi i Wainie Aaltonenowi.



Ostatnio w Paryżu ukazały się kartki pocztowe narysowane przez Jakuba Naref. Kartki te mają na celu spopularyzowanie Narodowego Dnia Walki z Rasizmem i Antysemityzmem oraz Dnia Walki o Pokój, który odbył się we Francji dn. 14 czerwca 1953 r.

Plastyce

WYSTAWA STUDENTÓW A.S.P.

W dniu 15 czerwca otwarta została w siedzibie Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie doroczna wystawa prac studentów ASP. Na wystawie tej zostały pokazane prace reprezentujące dorobek studentów wszystkich wydziałów Akademii, a więc malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury wnętrz, studium kon-

W tym roku wystawa zgromadziła 350 prac wybitnych artystów angielskich i zagranicznych. M.in. wystawili tu swoje prace: Stanley Spencer, Ruskin Spear, Joseph German, Ravel White, James Boswell, Marek Żuławski, Rett Buhler, Dennis Mathew.

Na wystawie znajduje się również wiele prac artystów zagranicznych i tak na przykład francuski malarz Fernand Leger przysłał prace pt. „Budowniczości”, a Pignon „Pożegnanie z zabitym robotnikiem”. Wystawiono tu również rysunki człowieka karykaturzysty „Humanite” Miterberga.

Aktualia księgarńiane

Nie można nie spostrzec wzmocnienia ruchu wydawniczego w zakresie polskiej prozy współczesnej. Rzecz prosta, przewagę mają wznowienia, ale ostatnie tygodnie pozwalają stwierdzić, że ich stosunek ilościowy do pozycji ukazujących się po raz pierwszy zmienia się w sposób korzystny dla tych ostatnich. Niech więc na razie felieton informacyjny po kwitując fakt rozprowadzenia po księgarńiach nowości, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę naszym czytelnikom.

Wypada chyba rozpocząć od zrealizowanych i realizujących się większych zamierzeń pisarskich. Oto spod prasy drukarskiej wyszedł ostatni tom trylogii Ireny Krzywickiej — „Skuci i wolni”. Nosi tytuł „Siew przyszłości” (poprzednie tomy: „Rodzina Martenów” i „Bunt Kamila Martena”). Spełnia się także inna ciekawa zapowiedź — Stanisław Zieliński wykonał drugi tom „Ostatnich ogniów”, (który w ubiegłym roku „Twórczość” drukowała p. t. „Rodacy”), w wydaniu książkowym, zmieniając tytuł na „Jeszcze Polska...”. Przygotowywany obecnie tom trzeci ma się nazywać „Minimum strategiczne”. — Zapo-

wiada się jedna jeszcze trylogia — budząca w tej chwili najwyższe może zainteresowanie, bo i nazwisko autora od dawna głośnie i struktura powieści zaskakująca, i... mamy dopiero tom pierwszy. Mowa, oczywiście, o „Wojnie skutecznej, czyli opisie bitew i potyczek z Zadufkami” Jerzego Andrzejewskiego. „Zadufki” — znane we fragmentach od roku, już wtedy zarówno namięt nie chwalone jak krytykowane — każą, bez obaw o fałszywe prorocтво, przepowiadać ożywioną dyskusję literacką.

Nie koniec nowości. Mirosław Żuławski, który nie odrywał się bodaj od czasu bardzo dobrego tomiku opowiadań „Ostatnia Europa”, wydał teraz swą „Rzekę Czerwoną”; inna niedawna książka — to „Otwarte wrota” Kazimierza Kozłowskiego. Odnajmy jeszcze „Uniwersał Czarnieckiego” — powieść historyczną Stanisława Czernika oraz tom zbiorowy opowiadań o buntach chłopskich w latach międzywojennych. Tytuł nadało księżce opowiadanie Jana Wiktor — „Przed świtaniem”, poza nim piszą: Jan Jazwiec, Tadeusz Papier, Maciej Słomczyński i Stanisław Zieliński. — an.

Poezja na murach

WSZYSCY dziś jesteśmy pochłonięci pracą, wszyscy nie bez trudu znajdujemy chwilę czasu dla zaspokajania takich czy innych zamiarów i potrzeb artystycznych. Dlatego szczególnie godne uwagi i cenne są te formy sztuki, których nie trzeba szukać ani specjalnie poświęcać im czasu, bo same wdzierają się w nasze życie codzienne, same narzucają się naszej świadomości.



Eryk Lipiński

Znikł bezpowrotnie przedział niesprawiedliwej wyższości oddzielający i pomniejszający sztukę użytkową. Mają one do spełnienia nie tylko potrzebną funkcję praktyczną, nie służą bynajmniej tylko do dekoracji. Wyraża się w nich natomiast (choć w telegraficznym skrócie) odkrywca pasja leżąca u podstaw każdej sztuki.

Różnorodne środki techniczne, przede wszystkim coraz do skonałsze techniki barwnych reprodukcji są transmisją zdolną przekazywać „energię” sztuki do najdalszych zakątków kraju. Plakat zaś jest formą grafiki docierającą najszerzej. Jest on w zapadłych wioskach, na murach miast, na parkanach produkcyjnych placów budowy. I wszędzie przemawia swoim poetyckim językiem, zarówno do tych, co chcą go słyszeć, jak i do obojętnych.

Ale czy nie ma przesady w przypisywaniu poezji plakatowi, który mówi przede wszystkim o sprawach praktycznych i użytecznych?

Czesy widowienia poezji na Parnas tematów oderwanych od życia dawno minęły i nie

ma potrzeby o tem przekonywać. Istotą poezji jest nie jej górnolotna tematyka, ale sposób wyrażania myśli i nastrojów. Nie opis faktów i wrażeń, ale przedstawienie ich za pomocą obrazów, aluzji i skojarzeń. Takim właśnie jest język operuje plakat. To jest tajemnicą jego siły sugestywnej.

Czerwony płomienny goździk na tle więziennego pasjaka przez kontrast działa silnie, niż makabryczne obrazy Owiecznicia. Mimo wstrząsających wspomnień, jakie się z nimi łączą, taki makabryczny obraz zapomniałbyśmy niezawodnie, a plakat z goździkami pamiętamy doskonale, gdy po paru latach odnajdujemy go na Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Plakatu.

Plakat polski ma długą, ustaloną tradycję, nie zdziwi więc nikogo, że Wystawa zgromadziła znakomity dorobek kilku ostatnich lat, ukazując szereg ciekawych i zindywidualizowanych sylwetek twórców.

Mistrzem poezji plakatu, o której była mowa, jest Henryk Tomaszewski. Bogactwo wyobraźni i świeżość pomysłów oraz szczególna radość operowania czystymi kolorami harmonijnie współzysują w tworzeniu tego grafika z powściągliwością i oszczędnym używaniem środków wyrazu plastycznego. Obok niego wystawa ukazuje dorobek mniej znanego publiczności warszawskiej Mroszczaka, równie wybitnego i świadomego grafika.



Józef Mroszczak

Na podobnie pochwalne wzmianki zasługują tacy artyści jak Lipiński. Sro-



Henryk Tomaszewski

kowski, Fangor, (zwłaszcza jeśli idzie o niektóre z jego plakatów). Nie podobna również zapomnieć o Trepkowskim, który celuje lakonicznością i czystą kompozycją swych prac. Do maksimum posunięta prostota środków i elementów potęguje siłę, z jaką działa jego plakat i sprawia właśnie to, że nie zapomina się ich prosto. Obok Trepkowskiego wiszą plakaty Gronowskiego, od którego należałoby zacząć to poibieżne wyliczenie z powodu ogromnych zasług, jakie położył ten artysta przy formowaniu się nowoczesnego stylu plakatu polskiego. Warto też zwrócić uwagę na młodych, takich jak Lenka, znakomity rysownik, którego talent zabłysnął także w innych dziedzinach graficznych lub Palka — młody a już dojrzały artysta.

Ogólnie ceniąc wystawę można powiedzieć, że ukazuje ona wyraźnie, jak bardzo do wyrażenia politycznych, propagandowych treści potrzebna jest owa powściągliwość, o której była mowa, jak potrzebne jest maksymalne potęgowanie wrażenia przez skoncentrowanie uwagi widza na zasadniczych elementach działających mocno, często wręcz brutalnie. Inaczej mówiąc wystawa ukazuje konieczność stosowania specyficznych zasad sztuki plakatu. Wszystkie te gadatliwe i sielankowe obrazki, którymi pod formą plakatu częściej się widza, są całkowicie pomyłką, szczególnie gdy idzie o wyrażenie zasadniczych ogólnonarodowych zadań, czy propagowania politycznych haseł. — an-ka